



5
przegrywa
to długo spi



8-9
posaniec
boży



heroica

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

4

(224)

KONTAKTY
1985-01-27

cena
10 zł



Fot. STANISŁAW HOROSZ

**NA TAKI MROZ
NAJLEPSZY JEST KARNAWAŁ,
A DZIAŁWA SZKOLNA
WZDYCHA:**

„BYLE DO WIOSNY!”

PROCES TORUŃSKI (2)

**darujcie
życie!**

13 października 1984 r.

Tuż przed wyjazdem z Warszawy do Gdańska, gdzie — według uzyskanej informacji — miał przebywać ks. Popieluszko, Piotrowski, przy pomocy radiostacji, która znajdowała się w służbowym fiacie, połączył się z Ministerstwem. Mówił o tym fakcie na początku składania wyjaśnień Chmielewski: — Piotrowski zapytał, czy są dla niego jakieś wiadomości. Usłyszałem, że rozmawia z niewłaściwą osobą, ale i tak żadnych wiadomości dla niego nie ma.

Chmielewski stwierdził, że zapamiętał tę rozmowę. Swoje wyjaśnienia potwierdził także pod koniec składania relacji.

W drodze do Gdańska rozważali warianty uprowadzenia księdza. W końcu zdecydowali się na próbę spowodowania wypadku drogowego z użyciem tych rzeczy, które wcześniej przygotowywali. Według wyjaśnień Chmielewskiego — Piotrowski wybrał kamień większy od pięści. Dokonali wizji lokalnej miejsca, w którym należałoby podjąć próbę. Skarpety napełnili piaskiem — miały one służyć do ewentualnego ośluszenia pasażerów, gdyby próbowali stawiać opór.

W Gdańsku, zanim znaleźli się przed kościołem pod wezwaniem św. Brygidy, gdzie miał przebywać ks. Popieluszko, Piotrowski zaproponował obiad w sopockim „Grand Hotelu”.

— Płacił Piotrowski — powiedział przed sądem Pękala. — Rachunek wyniósł 3—4 tysiące. Zdziwiłem się, że tak dużo, ale Piotrowski stwierdził, że spraw jakiejś się podjęliśmy, jest najwyższej rangi i koszty się nie liczą. Piliśmy

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

z jakiegoż tożsamości
szkolenie. Nikt nie może mieć
żadnych wątpliwości: słysząc

z pamiętnika seksualisty (28)

TEMATY

W NASTĘPNYM NUMERZE: spojrzenie z drugiej strony ludy
♦ proces zabójcy dyrektora PGR-u w Grądach Wonięcku ♦ zimny wychów nauczycieli z Wanacji ♦ czepkowanie w Studium Medycznym ♦ mistrz weterynarii — Konrad Marian Millak ♦ czwarty odcinek rzetelnej historii polskich podziałów i pojednań pióra Stanisława J. Rostworowskiego.

EGZEKUTYWA KW PZPR oceniła przebieg i wyniki kampanii wyborczej do samorządów mieszkańców miast i wsi. W trakcie kampanii odbyło się 1378 zebrań, w tym 38 w miastach. Wzięło w nich udział 13,8 proc. wyborców (w miastach — 1,5 proc.). Egzekutywa pozytywnie oceniła wkład członków partii w przygotowanie kampanii, zaleciła szybkie przeszkolenie władz samorządowych oraz udzielenie im wszelkiej pomocy przez administrację i rady narodowe w opracowaniu planów pracy, by jak najszybciej mogły przystąpić do rozpatrywania zgłoszonych przez wyborców wniosków.

Z GOSPODARSKĄ WIZYTĄ przybędą do Kolna przedstawiciele władz wojewódzkich (28 bm.). Jej celem będzie bliższe poznanie podstawowych problemów mieszkańców i założeń największych zakładów produkcyjnych miasta („Morena”, „Uchwyty”, OSM, STW, WUSP) oraz wspólne wypracowanie sposobu ich rozwiązywania.

**WOJEWÓDZKI KOMITET OBRO-
NY** ocenił realizację ważniejszych inwestycji służby zdrowia. Szczególny niepokój budzą opóźnienia na budowie Szpitala Wojewódzkiego; generalny wykonawca, „Budopol” Pisz, z przyjętych do wykonania robót wartości 413 milionów złotych, wykonał tylko za ok. 350 milionów. Opóźnienia wystąpiły także w adaptacji budynków przy Szosie Zambrrowskiej w Łomży dla Zespołu Przychodni Specjalistycznych; uruchomiono wprawdzie laboratorium, poradnię ortopedyczną, pracownię analityczną i rentgenowską, pozostały jednak roboty instalacyjne i wykończeniowe. Sprawnie przebiega natomiast budowa kotłowni przy szpitalu w Wysokim Mazowieckiem, gdzie zakres planowanych prac przekroczono o ok. 25 proc.

DECYZJE KADROWE po kontroli GIT-u. W administracji i jednostkach podporządkowanych wojewoda ukarał 14 osób. Naganą — dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW, naczelnika gminy Jedwabne oraz dyrektora LPB, Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, PBRol. w Grajewie i zastępcę dyrektora WZIR w Zambrowie; upomnieniem — dyrektora Wydziału Handlu i Wydziału Drobnej Wytwarzalności i Usług UW, naczelników gmin w Śniadowie i Sokolach oraz dyrektora WPBK; uwagę na piśmie — zastępcę dyrektora Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW oraz naczelnika Grajewa. Naczelnicy gmin ukarali w sumie 17 osób.

Spółdzielczość wiejska — zwolniono prezesa GS-u w Goniądzu i wiceprezesa GS-u w Radziłowie. Rezygnację, po przedstawieniu zarzutów, złożył prezes GS-u w Radziłowie, wiceprezesa w Nowogrodzie i wiceprezes w Szczuczynie. Zwolniono także kierownika piekarni GS-u w Rajgrodzie oraz kierownika Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa w Łomży. 14 pracowników (w tym 8 sprzedawców, 3 piekarzy, magazynier, szef kuchni oraz kierownik oddziału w Wysokim Mazowieckiem) otrzymało nagany. Upomnieniami ukarano: prezesa GS-u w Rajgrodzie, wiceprezesa ds. handlu w GS-ie Radziłów, wiceprezesa ds. handlu w GS-ie Śniadowo, dyrektora oddziału STW w Wysokim Mazowieckiem, 9 sprzedawców, magazyniera i kierownika restauracji.

W spółdzielczości mieszkaniowej — wypowiedziano pracę głównej księgowej i dwóm innym pracownikom Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem. Prezesowi Spółdzielni Egzekutywa KMG PZPR cofnęła rekomendację na zajmowane stanowisko.

W „Społem” — rezygnację złożył prezes i wiceprezes Zarządu PSS w Łomży. Zwolniono kierownika piekarni, udzielono nagany konserwatorowi oraz dyrektorowi Zakładu Remontowo-Budowlanego.

W spółdzielniach produkcyjnych — ostrzeżenie otrzymał prezes RSP w Czyżewie, a karę pieniężną zapłacił pracownik produkcji zwierzęcej w RSP Jażwiny. Upomnienia otrzymał cały zarząd „Cepelii” w Zambrowie, zwolniony został personel jednego ze sklepów spółdziel-

ności ogrodniczo-pszczelarskiej, 3 kierownikom oddziałów udzielono nagany, a 1 upomnienia.

III KONFERENCJA Łomżyńskiej Chorągwi ZHP; 97 delegatów, reprezentujących 29 000 zuchów, harcerzy i instruktorów, wybrało komendanta Chorągwi, którym ponownie został Zbigniew Żukowski, oraz przyjęło program na nową kadencję. „Siła nasza — scharakteryzował go jeden z dyskutantów — wynika z faktu, że swoje obowiązki od zarania swych dziejów nasza organizacja upatrywała w zadaniach stojących przed całym narodem. Więc i my postawmy przed sobą cel następujący: niech program działania, który dziś wypracujemy, będzie odpowiedzią na potrzeby kraju.”

WOJEWÓDZKA INSPEKCJA TERENOWA zainaugurowała swe istnienie kontrolą w gminie Sokół. Ogólnie — została ona zaliczona, choć w wielu dziedzinach ujawniła sporo mankamentów i niedociągnięć. Słabo wypadła m.in. organizacja pracy i funkcjonowanie samego Urzędu Gminy, stan sanitarny i higieniczny, zabezpieczenie mienia i ochrona p.p.o. Szczególnie zaniedbania stwierdzono w barze GS (3 osoby ukarano mandatem, wystąpiono z wnioskiem o jego zamknięcie), SKR-ze w Janikach (otwarta brama, magazyn, warsztaty pozostawione bez dozoru) oraz w SPPPBW (wniosek o ukaranie dyrektora, dyrektora ds. produkcji i kierownika produkcji). Za wzorowe wypełnianie swych obowiązków wyróżniono inspektora ds. obrotu ziemią — Jadwigę Suszczyńską, kier. sklepu nr 9 — Zofię Zochowską, właściciela prywatnego zakładu mechaniki pojazdowej — Ryszarda Roszkowskiego, kier. sklepu w Truskolasach — Zofię Głowacką, kier. zakładu fotograficznego — Ireneusza Dziobkowskiego.

PROJEKT Wojewódzkiego Planu Rocznego (1985) zakłada m.in. wybudowanie 2585 mieszkań (w tym 1387 spółdzielczych), dostarczenie wsi 2000 ciągników i znaczną ilość maszyn towarzyszących, zmeliorowanie ok. 400 ha pól, modernizację ok. 35 km dróg państwowych, włączenie do eksploatacji ujęć i stacji uzdatniania wody w Grajewie, Łomży i Jedwabnem, oddanie do użytku przychodni rejonowej w Czyżewie, Łomży i Zambrowie, ośrodka zdrowia w Zarebach Kościelnych, zakończenia budowy basenu w Łomży. Powyższe oraz szczegółowe założenia i uwarunkowania Planu przedstawił dziennikarzom przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania UW, mgr Stanisław Grodzki. Ze szczególną krytyką spotkał się brak koncepcji rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego i potencjału budowlanego, a zwłaszcza dalsze odkładanie, mimo wieloletnich zapóźnień, inwestycji w oświatę, które rozwiązywałyby problemy lokalowe zarówno bieżące, jak i te, które za pięć lat przyniesie obecny wyż demograficzny. W tej ostatniej sprawie dziennikarze spotkali się niebawem z kuratorem oświaty i wychowania w Łomży.

NIKŁE ZAINTERESOWANIE towarzyszy w Łomżyńskim obecnym konsultacjom w sprawie podwyżek cen. Od 7 do 11 stycznia do punktu konsultacyjnego Wydziału Handlu wpłynęło zaledwie 16 wniosków, od 12—14 z prośbą o wyjaśnienie szczegółów zgłosiły się trzy osoby, natomiast od 14—18 — już nikt.

„AMBULANS na kółkach”, czyli Pogotowie Ratunkowe w Łomży, ma pełne ręce roboty. Przeciętnie przyjmuje 60—70 wezwań na dobę, z tego, jak nas poinformowano, połowę bezzasadnych. Niekiedy lekko chorzy, nie chcąc wychodzić w przychodniach, wzywają karetę. Karetę używa się jako środka transportu różnych rzeczy do szpitala. W ubiegłym roku wzywane było 20 100 razy.

SZTURM NA KASY PKO SA. Od momentu ogłoszenia końca blokady kont dewizowych dynamika wpłat na rachunki walutowe w łomżyńskim oddziale w grudniu 1984 roku wzrosła ośmiokrotnie w porównaniu z grudniem 1983 roku. Obecnie w łomżyńskim PKO SA otwartych jest 6,5 tys. rachunków (drugie tyle w NBP). Dziennie otwiera konta przeciętnie 30 osób (do końca marca br. nie trzeba dokumentować przy wpłacie na konto „A” źródła pochodzenia walut).

ŚMIERĆ z powodu zamarznięcia poniosło dwóch młodych mieszkańców z gmin: Wizna i Zbójna. Nie zantestowano, jak dotąd, żadnego przypadku wścieklizny. Znaczenie, bo aż o około 40 proc. (według informacji Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii) zmniejszyła się ilość zachorowań zwierząt hodowlanych, zwłaszcza krów. Mróz optymistycznie zapewnijają fachowcy, znakomicie podreguluje ekologię.

WUSW W ŁOMŻY podsumował swoją pracę w ubiegłym roku. W porównaniu do roku 1984 wzrosła ilość przestępstw kryminalnych (dominowały — przeciw mieniu prywatnemu i społecznemu, które stanowiły 65 proc. wszystkich stwierdzonych). Szczególnie niepokojącym zjawiskiem stały się włamania do mieszkań (głównie w Łomży). Łupem sprawców padło mienie wartości 80 milionów złotych (z tego 63 — to mienie prywatne). Wskaźnik wykrywalności przestępstw (73,6 proc.) wzrósł o 8,8 proc. w porównaniu do 1983 r. Wykrywalność sprawców przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu wyniosła od 94,8 proc. w kategorii uszkodzeń ciała, do 100 proc. w kategorii zabójstw. 1984 r. to także wzrost ujawnionych przestępstw gospodarczych (miliarda odzyskała mienie wartości ponad 41 milionów złotych). Uczestnicy spotkań omawiali m.in. zadania MO w bieżącym roku: walkę ze spekulacją, marnotrawstwem i aferowym zagarnięciem mienia, walkę z alkoholizmem w zakładach pracy i nielegalnym handlem oraz produkcją bimbrowa (nieobcą także inteligencji). Dyskutujący mówili też o potrzebie stworzenia parkingu strzeżonego w Łomży, zwiększeniu nadzoru nad dozorcami, a także warunkach lokalowych w urzędach spraw wewnętrznych.

ŁOMŻYŃSKA ORKIESTRA Kameralna w Łomży zaprasza na kolejny koncert, który odbędzie się 24 stycznia 1985 r. o godz. 18.00 w auli PSM (ul. Świerczewskiego 36). W programie koncert mono-

graficzny Josepha Haydna — uwer-tura „Wyspa niezamieszkała”, Symfonia Nr 104 — mit dem Dudelsack oraz koncert na wiolonczelę D-dur, Dyryguje Henryk Szewo, solo na wiolonczeli gra Andrzej Wróbel.

„KRAJOBRAZY” — odważnym w myśleniu i działaniu w dziedzinie kultury, za działalność społeczną-polityczną i gospodarczą. Nagrodą tym patronują sławne postacie związane z Suwalszczyzną: Michał Kajka, Wawrzyniec Gałąj i Karol Brzostowski. W tym roku zdobył je: Zdzisław Jaroszek (dyr. BWA) Ludwik Jaworski z Augustowa (na-stor nauczycieli, wychowawca wielu pokoleń młodzieży) oraz Krzysztof Jaroszek (kierownik suwalskiego „Turysty”). Laureatem nagrody im. Ignacego Prądzyńskiego — przyznanej po raz pierwszy, ustanowionej dla ludzi spoza województwa, którzy szczególnie zasłużyli się dla regionu — został Zbigniew Pawlicki (dyr. Krajowego Biura Koncertowego). Gratulujemy! Nagród i pomysłu.

zaprošili nas

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna i absolwentki Medycznego Studium Zawodowego Wydziału Położnych w Wysokim Mazowieckiem — na wręczenie dyplomów WDK w Łomży — na otwarcie wystawy Cecylii Soljan; BWA w Łomży — na otwarcie wystawy malarstwa Zenona Zbigniewa Kruszczyńskiego.

wieści gminne

TUROŚL. Mimo że do miejscowego sklepu trafiały atrakcyjne towary, m.in. dywany, nie było chętnych, aby całą noc czekać na otwarcie sklepu. Okazało się, że wrogien nr 1 kolejkowiczów jest mróz.

Co najmniej od miesiąca nie było dostaw węgla. Całe szczęście że większość wsi leży w Puszczy Kurpiowskiej.

Prawie wszyscy mieszkańcy gminy dali się przekonać, że budowa wiatraków przeznaczonych na izby regionalną nie uszczupliła funduszu gminnego. Pieniądże na ten cel wpłynęły z centralnego konta przeznaczzonego na konserwowanie zabudowy.

Z 10-letnim poślizgiem rozpoczął się i jest prowadzony remont szkoły w Turzości. Oprócz wymiany różnych instalacji urządzona została nowa stołówka.

PRZYTUŁY. Kółka rolnicze z całej gminy wystąpiły z SKR-u w Jedwabnem. Chodzi im o to, aby usamodzielnic się od traktujących je macoszemu miejscowych rolników spółdzielni. Decyzja ta wywołuje jednak sporo kontrowersji. Baza maszynowa w Kubrze, która stanowiłaby załazek samodzielnej Międzykółkowej Bazy Maszynowej, jest w opłakanym stanie — zdezelowane maszyny, słabo wyposażony garaż. W związku z planowanym przez szkołę zakupem autobusu odpadnie większość zysków za dowóz uczniów (dotychczas — 58 tysięcy miesięcznie). Nie wiadomo też, czy SKR w Jedwabnem zgodzi się na przekazanie samodzielnej jednostce garbarni, położonej w gminie Przytuły, osiągniętej milionowe obroty. Całe szczęście, że procedura wystąpienia jest długa — trwa rok. Zawsze można też wrócić na łono macierzystej Spółdzielni Kółek Rolniczych.

RADZIŁÓW. Wszystko wskazywało na to, że do ferii nie zostaną wieszane zajęcia w żadnej ze szkół w gminie. Na zajęciach obecny jest średnio 90 proc. uczniów. Notuje się też przebiegi; więcej chorych było jesienią.

Utrzymanie dobrej kondycji i zależone jest od właściwego żywienia. Szkoła w Radziłowie musi zapewnić posiłki ok. 80 proc. uczniów. W pozostałych szkołach mogłoby stołować się wszyscy. Nie ma jednak tradycji korzystania z tego. Toteż nauczyciele proponują, by zamiast bezpłatnych książek rozdawanych dzieciom i najczęście przez nie nie szanowanych, korzystać z bezpłatnych książek dożywian. Byłoby to pożądane z względów wychowawczych, nie byłoby podziału na tych z pustymi pełnymi żołądkami.

Nauczyciele wspominają lat pięćdziesiąte, kiedy rozprowadzaniem lektur szkolnych zajmowała się Centralna Księgarnia Wsielka. Wówczas książki dzielone były proporcjonalnie do ilości uczniów.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

WKRÓTCE WŁODZIMIERZ MICHAŁUK DO DYSPOZYCJI CZYTELNIKÓW • KONTAKTÓW •

1 lutego br. w czasie dyżuru w redakcji (godz. 9.00—12.00) i sekretarz KW PZPR w Łomży, zastępca członka KC PZPR, członek prezydium Komisji ds. Skarg, Listów i Sygnałów od Ludności odpowiadać będzie na Wasze pytania.

Nie ma spraw drażliwych i wygodnych. Wszystkie pytania dozwolone — żadne nie pozostanie bez odpowiedzi. Już teraz możecie je przekazać za naszym pośrednictwem listownie lub telefonicznie (40-22). Pod tym samym numerem nasz gość odpowiadać będzie w dniu dyżuru. Jeżeli masz sprawę, która Cię dręczy, niepokoi, denerwuje — zadzwoń, napisz lub przyjdź osobiście. Serdecznie zapraszamy!

zdanie tygodnia

— Większość biurokratów chce czynić dobro — szkopol w tym, że nie ma na to czasu.

Marek Sijko

nauczyciel z Zambrów

myśl z atestem

„Rzeczą najmniej wybaczną jest nikczemna hierarchia wartości.”

Henryk Elzenberg





Warunki niemieckie nie otwierały zatem przed Polską żadnych perspektyw, poza nim-
bem szczerą niepodległości państwa warszawsko-lubelskiego. Toteż nigdy nie zostały one przyjęte przez żaden nurt polskiej myśli politycznej, poza wąskimi kręgami ugrupowań aktywistyczno-prawicowych. Dla Niemców powołanie państwa polskiego było jednak aktem wielkiej dobroczynności i wielu polityków berlińskich było mu nieprzychylnych. Rozumiano bowiem, że szczerą — acz niepodległą — Królestwo stanie się polskim Piemontem, dążącym do zjednoczenia wszystkich ziem polskich. Z kolei dla Polaków, którzy od czasu upadku powstania styczniowego w Królestwie nie mieli żadnych struktur państwowych, propozycja niemieckie otwierała pewną szansę. A przede wszystkim były świadectwem uznania państwowości polskiej przez dwa mocarstwa zaborcze, co nabierało znaczenia międzynarodowego.

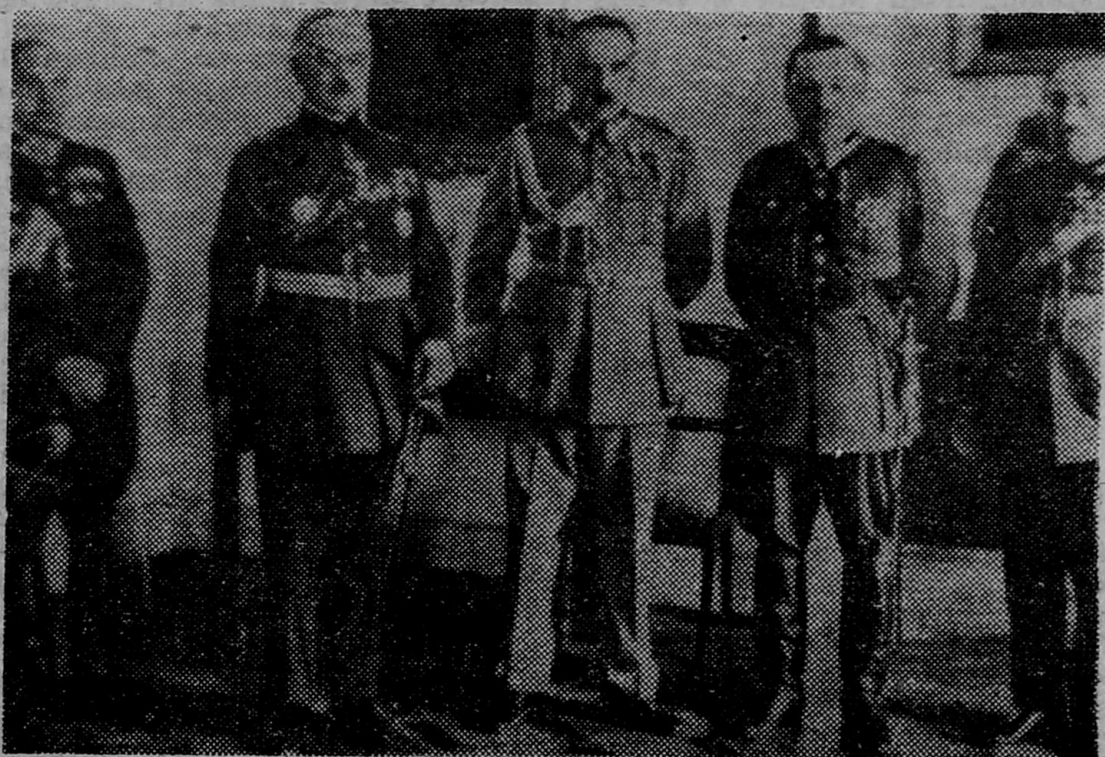
W tych warunkach zaistniała platforma polityczna aktu z 5 listopada 1916 roku, w oparciu o którą coraz szerszy krąg ludzi zmierzał do prac i działań zmierzających do budowy państwa polskiego. W pierwszym okresie platformę tę uznali trzy mniejsze stronnictwa (wśród nich Stronnictwo Narodowe), które opuściły Koło Międzypartyjne, a dalej — Liga Państwowości Polskiej i, pozostający pod wpływami Piłsudskiego, Centralny Komitet Narodowy (PPS, PSL, NZR). One właśnie utworzyły 15 XI 1916 r. Radę Narodową. Platformy tej nie przyjęło MKP, jak również partie lewicy proletariackiej. Koło Międzypartyjne podjęło nawet kontrofensywę eliminując do końca 1916 roku, dawniej związanych z nim, działaczy Stronnictwa Narodowego z piastowanych przez nich wysokich funkcji w polskich organizacjach o charakterze społecznym.

Z istniejącej jednak Rady Narodowej wyłoniony został 25-osobowy skład Tymczasowej Rady Stanu. TRS powołała 8 departamentów, zajęła się tworzeniem ich struktur, szkoleniem personelu. Przetwarzała one jako późniejsze organa kolejnych rządów Rady Regencyjnej i w listopadzie 1918 roku przekształciły się w polskie ministerstwa. TRS przygotowała projekty powołania regencji, rządu polskiego, przejściowego ciała ustawodawczego, jakim miała być rada stanu, a wreszcie ordynację wyborczą do sejmiku. Z inicjatywy Departamentu Spraw Wewnętrznych TRS tworzona była sieć polskich władz terenowych, początkowo tzw. komisarzy krajowych. Z kolei Departament Spraw Politycznych w pierwszej fazie swego działania prowadził prace studyjne, mające na celu określenie warunków politycznych, gospodarczych i narodowościowych powstania państwa polskiego. Rozłożył on opiekę nad polskimi jeńcami wojskowymi i cywilnymi, przebywającymi w Austrii, Niemczech, Bułgarii i Turcji. Domagał się ich zwolnienia, jeśli wyrażą chęć wstąpienia do armii polskiej. Przejął on także od działającego od 1914 roku w Krakowie Naczelnego Komitetu Narodowego jego zagraniczne Biura Prasowe. Gdy z początkiem 1919 roku Departament Spraw Politycznych jako już organ rządu Kucharzewskiego został przekształcony w Departament Stanu, podlegało mu już 18 biur zagranicznych, powołanych na terenie 4 państw zaangażowanych w wojnie: Niemiec, Austrii, Turcji i Bułgarii oraz w Rosji, Finlandii i w państwach neutralnych, takich jak Szwajcaria, Holandia i Szwecja. Było to znaczne osiągnięcie, skoro się zważy, że rządy państw centralnych nie przyznawały Polsce praw podmiotu politycznego w stosunkach międzynarodowych. Departament Skarbu zabiegał o powołanie Polskiej Kasy Pożyczkowej, domagając się od banków Rzeszy Niemieckiej przyznania gwarancji dla emisji polskiej waluty. TRS, prowadząc od maja do czerwca 1917 roku z rządami państw centralnych spór o swe kompetencje doprowadziła do tego, że władze okupacyjne we wrześniu 1917 roku przekazały pod administrację polską sprawy sądownictwa, szkolnictwa, jak również wyznaniowe, opieki społecznej, aprowizacji i częściowo rolnictwa. Jednak do końca wojny okupanci nie poddali zwierzchnictwu władz polskich spraw skarbu,

wojskowości i nie uznali Królestwa Polskiego jako podmiotu prawa międzynarodowego.

Wśród członków TRS dość znaczącą rolę odgrywał dyrektor Departamentu Spraw Politycznych — Wojciech Rostworowski, kierujący również Biurem Prasowym Rady. Jego wypowiedzi określają koncep-

cieckiej i austriackiej oraz stałaby ponad władzę gubernatorów, która miała charakter restrykcyjny. Drugim istotnym dążeniem TRS było przejęcie władzy zwierzchniej nad tworzoną armią polską. Dlatego też Rostworowski do ostatniej chwili lansował potrzebę złożenia przysięgi przez brygady legionowe. Zmia-



by mimo wszystko Polska była



cję leżącą u podstaw zaangażowania się politycznego umiarkowanego nurtu aktywistów. Nie zakładali oni pełnego zwycięstwa w toczącej się wojnie państw centralnych. Uważali — podobnie jak koła narodowo-demokratyczne — że wojnę zakończy kongres pokojowy. Uczestnicząc w nim państwa zachodniej i centralnej Europy, wyczerpane gospodarczo i militarnie, będą dążyły do zaakceptowania statusu realiów politycznych, jakie wytworzą watością trwała. Stąd tak ważnego też każda pozyskana korzyść dla racji stanu polskiego w okresie zmagania wojennych mogła się okazać wartościową trwałą. Stąd tak ważna była budowa państwa polskiego, nawet we współpracy z okupantami i wbrew wszystkim trudnościom i ograniczeniom, gdyż wysiłek ten, być może, określiłby stan posiadania polskiego w czasach pokoju. Zarówno Rada Narodowa, jak i TRS, domagały się od rządów państw centralnych wyznaczenia regenta dla Królestwa Polskiego. Instytucja regenta w ich pojęciu umożliwiałaby zjednoczenie administracyjne terenów okupacji nie-

na orientacji w obozie Piłsudskiego udaremniła te zamiary. Rozbiście Legionów zniweczyło dążenia władze Tymczasowej Rady Stanu, a kierowanie resztek Legionów bez zgody Rady na front złamało rację jej egzystencji.

Ustępująca 30 VIII 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu wywalczyła jednak znaczną część swych postulatów. Powstała regencja, która co prawda nie stała ponad gubernatorami, a wydany w imieniu władców państw centralnych 12 IX 1917 r. reskrypt przewidywał także powołanie rządu polskiego i nowej Rady Stanu.

Kryzys przysięgowy był pierwszym wielkim impasem w dążeniach politycznych aktywizmu politycznego. Drugi taki kryzys nastąpił w lutym 1918 roku po zawarciu przez państwa centralne traktatu z Ukrainą, odrzucającego od Królestwa jego integralne ziemie. Okazało się wtedy, że rządy zaborcze jedynie zonglują losem Polski, nie zakładając jej prawdziwego odrodzenia. Traktat wprowadził zaczął szybko tracić znaczenie,

gdyż władze Centralnej Rady Ukraińskiej były wypierane przez bolszewików, niemniej samo jego zaistnienie podważyło racjonalność orientacji politycznej liczącej na odbudowę Polski we współdziałaniu z mocarstwami centralnymi. Jednak mimo to przekonanie, że polityka tworzenia faktów dokonanych jest niezbędna sprawiło, iż głównie dzięki innemu działaczowi Stronnictwa Narodowego — Marianowi Zbrowskiemu — 24 II 1918 r. ukonstytuował się Związek Budowy Państwa Polskiego. Utworzyły go: Stronnictwo Narodowe, Zjednoczenie Ludowe i Narodowy Związek Robotniczy. Do ZBPP weszła także część prawicowych działaczy, którzy przybyli do Królestwa z Rosji objętej falą rewolucji. O ile latem 1917 roku aktywiści mieli przeciwko sobie zarówno obóz Piłsudskiego, jak i endeckie Koło Międzypartyjne, tak teraz już nie tylko realistów, ale narodowi demokraci zaczęli się obawiać, że w Królestwie masy ludowe, cierpiące głód i poniewierkę wojenną, poderwą się do rewolucji. Dlatego też stronnictwa Koła były już teraz skłonne do przystąpienia do budowy struktur burżuazyjnego państwa polskiego, choć nadal nie chciały, by dążenia niepodległościowe związać z polityką Niemiec i Austro-Węgier. ZBPP prowadził także rokowania z Komisją Porozumiewawczą Stronnictw Demokratycznych, lecz nie dały one rezultatu.

W każdym razie 26 VI 1918 r. w Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Stanu. Opóźnienie w stosunku do kwietniowych wyborów zwołania tego nowego forum quasi-parlamentu spowodowane było tym, że premier Steczkowski wystąpił 29 IV 1918 r. z memoriałem pod adresem rządów państw centralnych, w którym domagał się zajęcia przez nie stanowiska w tak ważnych sprawach, jak określenie granic Królestwa, powołanie regenta, ustalenie kompetencji rządu wobec armii polskiej, a także przejęcia przez władze polskie całej

administracji, w tym szczególnie skarbowej. Niemcy jednakże w tym czasie przygotowywali się do decydującej ofensywy na froncie zachodnim. Toteż rząd berliński uznał, że Polakom należy udzielić odpowiedzi dopiero po osiągnięciu przewidywanego sukcesu militarnego.

Sieczkowski i inni politycy polscy, nawet związani z MKP, liczyli się z tym, że Niemcy, mając rozwiązane ręce na froncie wschodnim, podczas swej wielkiej ofensywy rzeczywiście osiągną przewagę militarną nad państwami Ententy. Stąd też Steczkowski wygłaszał swe *exposé* rządowe na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Stanu akcentował ponownie wszystkie te problemy, jakie zawarł w swej nocy do państw centralnych z 29 IV 1918 r., podkreślając, że jego zdaniem mogłyby one znaleźć pozytywne rozwiązanie jedynie wówczas, gdyby Polska zdecydowanie poparła dążenia polityczne i militarne Niemiec i Austro-Węgier, stając się godnym zaufania ich sojusznikiem. (Cdn.)

STANISŁAW JAN
ROSTWOROWSKI

NIE FURNE DZIECI FOTOGRAFA

W związku z notatką w świątecznym wydaniu „Kontaktów”, dotyczącą zagubienia siedmiu filmów przez fotografa „Fotooptyki”, czuję się zobowiązany wyjaśnić, że nie jestem fotografem „Fotooptyki”, a jedynie korzystam z porozumienia między Cechem Rzemiosł Różnych a Dyrekcją WPHW zawartego w pisemnej umowie; w związku z powyższym personel sklepu „Fotooptyki” nie ma nic wspólnego z moim roztargnieniem i jego skutkiem.

Po drugie: w rozmowie z poszkodowanym klientem został poruszony problem niesfornych dzieci, ale nie sądziłem, że z powodu nieumiejętności rozgraniczenia przez klienta spraw zawodowych od prywatnych zostanie to wywleczone; wyjaśniałem również, do czego jestem zobowiązany, jako rzemieślnik, w zaistniałym przypadku. Podstawą wyjaśnień były postanowienia Komisji Branżowej Fotografów przy Izbie Rzemieślniczej w Białymstoku. Wyjaśnienie moje nie zadowoliło mego byłego klienta, więc sprawa zawisła w powietrzu, a nie — jak sugeruje redakcja — załatwiona.

kwaterekowych dla dozorców domów prywatnych. Podejrzewają bowiem, że większość osób podejmując się pełnienia funkcji dozorców, a po jakimś czasie zaprzestają one pełnienia tych funkcji i wówczas są kłopoty z ich wykwaterowaniem z braku zastępczych mieszkań. Urząd Miejski w Łomży zapewne w obawie przed taką ewentualnością odmówił ob. Zofii Kozłowskiej — właścicielce domu przy pl. Niepodległości 2, przydzielenia zwolnionego mieszkania na rzecz przyszłego dozorcę, zwłaszcza że wskazana przez właścicielkę osoba pochodziła spoza Łomży. Należy wobec tego wyjaśnić, że sprawa mieszkań dla dozorców domów prywatnych znajduje unormowanie w „Prawie lokalowym” z 1959 roku. Odpowiedni przepis tego prawa stanowi, że dozorca domu i palaczo-wo centralnego ogrzewania w budynku stanowiącym własność osoby fizycznej lokal mieszkalny przydziela się na wniosek właściciela domu na czas trwania umowy o pracę. Z brzmienia tego przepisu wynika więc, że przydział takich mieszkań na rzecz wymienionych osób ma charakter obligatoryjny i organ w takich wypadkach nie powinien kierować się zasadą swobodnego uznania. Osoby takie nie mu-

konieczność zmiany stanowiska odpowiedniego Wydziału Urzędu Miejskiego zajętego w odniesieniu do właścicielki domu. Wydana przez ten Wydział decyzja o przydziale mieszkania na rzecz rodziny Darkowskich, zamiast dozorcę, musiała być uchylona. W tym bowiem wypadku właścicielce przysługiwał prawnie zagwarantowany przywilej.

Opisane w artykule działania Urzędu Miejskiego w stosunku do rodziny Darkowskich po decyzji odwoławczej były nieuniknione. Innego bowiem sposobu na wykonanie decyzji w zaistniałej sytuacji nie było. Nie miałyby one miejsca, gdyby Darkowsy przedwcześnie nie zajęli mieszkania, do którego zostali następnie pozbawieni tytułu prawnego w wyniku uchylenia decyzji o jego przydziale. W efekcie tych działań otrzymali inne mieszkanie dwupokojowe o powierzchni mieszkalnej ponad 42 m², które pod względem wielkości dla 4-osobowej rodziny oraz stanu technicznego jest lepsze od poprzedniego mieszkania przy ul. Sadowej 1 i odpowiada warunkom lokalu zamiennego.

Inż. ROMAN RISZKA
dyrektor Wydziału
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej
UW w Łomży

żadnych środków na ten cel. Wszystkie oszczędności przeznaczył na zakup wozu ogumionego. Biorąc pod uwagę, że ob. Tokarzewski nie posiada gospodarstwa, zakup ten jest niecelowy — to po prostu trwonienie pieniędzy. Właśnie na tej podstawie stwierdzam, iż ob. Tokarzewski nie przedstawia żadnego zainteresowania posiadaniem „własnego kąta”.

W tym stanie rzeczy nie widzę społecznego uzasadnienia udzielania mu finansowej pomocy w nabyciu mieszkania. Prawnego uzasadnienia natomiast nigdy nie było.

Inż. ZBIGNIEW PASZKOWSKI
naczelnik gminy Radziłów

„PECHOWE SZCZĘŚCIE”

W nawiązaniu do artykułu red. Danuty Wroniszewskiej „Pechowe szczęście” (opublikowanego w „Kontaktach” z 16 grudnia 1984 r. nr 50/218) informuję:

13 grudnia 1984 r. prokurator wojewódzki w Łomży po wcześniejszym przeprowadzeniu badań sprawy przydziału mieszkań rodzinie K. przez Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem skierował wystąpienia do Rady Nadzorczej tej Spółdzielni, Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży oraz Inspektoratu Lustracji Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego w Białymstoku. W wystąpieniach wskazano na zaniechania w kontrolowaniu zgodności danych we wnioskach o przydział mieszkań ze stanem rzeczywistym, uchybienia proceduralne przy przyjęciu osób w poczet członków Spółdzielni, niekontrolowanie przez Spółdzielnię czy osoby zgłoszone do wspólnego zamieszkania w lokalu spółdzielczym faktycznie w nim zamieszkały. Wnioski zawarte w wystąpieniach zmierzają do zapobieżenia w przyszłości podobnym uchybieniom w szczególności przez kontrolę danych we wnioskach, ustalenia czy wszystkie osoby zgłoszone do wspólnego zamieszkania w lokalu zamieszkały w nim oraz inne wnioski. W wystąpieniu do Inspektoratu Lustracji Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego zawarto wniosek o skontrolowanie innych spółdzielni mieszkaniowych w województwie łomżyńskim w zakresie przestrzegania przepisów o przydziałach mieszkań spółdzielczych, a w szczególności kontroli przez służby spółdzielni danych zawartych we wnioskach o przydział z rzeczywistością oraz kontroli, czy rzeczywiście osoby, którym lokal przyznano wraz z członkami rodziny, zajęły go wraz z nimi.

Jednocześnie informuję, że w związku z podejrzeniami, iż przydział lokali rodzinie K. w Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem mógł nastąpić w związku z nadużyciem stanowiska przez Jadwigę K., prokurator rejonowy w Wysokim Mazowieckiem wszczął w dniu 28 listopada 1984 r. postępowanie przygotowawcze. Postępowanie to jest aktualnie w toku.

Mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
rzecznik prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej

MOŻNA!

Serdecznie dziękuję za interwencję w sprawie balaganu na łomżyńskim cmentrze. Efekt częściowy już jest. Zostały sprzątnięte śmieci i płytki leżące pod parkanem cmentarza, naprzeciw Liceum Ekonomicznego. Jak również wywiezione zostały góry śmieci z drugiej strony cmentarza (wejście od ulicy Sikorskiego). Widok czystego, schludnego, zadbanego cmentarza na pewno będzie przyjemniejszy dla odwiedzających mogiły swoich bliskich, przechodniów i zwiedzających.

Z okazji Nowego Roku życzę całej redakcji dużo szczęścia osobistego, owocnej pracy zawodowej i aby nasz łomżyński tygodnik cieszył się coraz szerszym gronem czytelników, którzy doceniliby wasz trud i pracę.

CZYTELNIK z Łomży
(imię i nazwisko
znane redakcji)



To tyle, jeżeli chodzi o sedno. Teraz odnośnie komentarza — dość dowcipnie spointowanego: z własnego doświadczenia wiem, iż stanowi większą zakale społeczną stanowi „rodzina” bez dzieci niż dzieci w rodzinie.

STANISŁAW HOROSZ
Łomża

„EKSMISJA”

Nawiązując do artykułu „Eksmisja”, opublikowanego w „Kontaktach” (nr 49 z 9 grudnia 1984 r.), Urząd Wojewódzki w Łomży Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej dla uzupełnienia tematu dodaje, że terenowe organy administracji państwowej na ogół unikają przeznaczania mieszkań

szą spełniać żadnych warunków, aby otrzymać mieszkanie na czas pracy, poza jednym: że będą dozorcami lub palaczami centralnego ogrzewania. W razie pozbawienia tych funkcji przepisy nakładają obowiązek cofnięcia przydziału, w niektórych wypadkach nawet bez obowiązku dostarczenia lokali zamiennych.

Udzielenie tego rodzaju preferencji właścicielom domów wielomieszkaniowych wynika z aktualnej polityki państwa. Utrzymywanie w należytym stanie technicznym i sanitarnym zasobów mieszkaniowych jest naczelnym zadaniem tej polityki. Do tego celu ma więc służyć instytucja dozorców. Stąd też prawnie zagwarantowane dla nich mieszkania. Z tych względów zaistniała

OBOK TEMATU

W związku z notatką w nr 46 „Kontaktów” z 13 XI 1984 r. pod tytułem dla mnie niezrozumiałym, wyjaśniam, co następuje:

Stosownie do ustaleń rozmowy, o której wspomina red. Tocki w swojej notatce, podjąłem niezwłoczne działania, zmierzające do wyszukania odpowiedniego domku drewnianego, który nadawałby się do rozbiórki i ponownego montażu. Budynek taki w niezłym stanie i za niewielkie pieniądze (około 60 tysięcy złotych) miał do zbycia Jan Poliški z Raciborów.

Niestety, ob. Tokarzewski pobił na bieżąco wynagrodzenie za pracę z Urzędu i nie zgromadził

co po krytyce



kontakty kontaktów

Postanowiłam napisać o pracy łomżyńskiego elektryka nr 2 z Rejonu Energetycznego w Łomży. Jestem tym bardzo poruszona, wprost wstrząśnięta. Otóż 18 XII 1984 r. do miejscowości, w której mieszkam, przybył elektryk, aby rozdać mieszkańcom książeczki wpłat za energię elektryczną na okres od 15 XII 84 r. do października 1985 r. Mieszkam w tej wsi w budynku szkolnym, w którym mam zarejestrowane dwa liczniki za pobór energii elektrycznej. W tym dniu były tylko moje dzieci, ponieważ ja byłam jeszcze w pracy. Elektryk zażądał od dzieci książeczek wpłat za okres od 10 II 84 r. do 15 X 84 r. Ponieważ dzieci nie wiedziały, gdzie są książeczki, elektryk powiedział, że mają zaraz wpłacić kwotę 3928 złotych, ponieważ są opłaty zaległe z października 84 r. gdyż w przeciwnym razie zaraz odłączy im światło. Przestraszony syn pobiegł do sąsiadów, pożyczyci 4000 złotych i należność wpłacił. Kiedy wróciłam do domu, obejrzałam książeczki wpłat. Co się okazało? Elektryk nr 2 (podpis nieczytelny) pobrał wpłaty od dzieci z jednej książeczki do 15 VI 85 r. włącznie, z drugiej do 15 X 85 r. włącznie. Oprócz tego wypisał pokwitowanie na sumę 530 zł (które przez syna zostało opłacone):

za energię elektryczną za okres X 84 rm	— 150 zł
wpłacenie należności po terminie	— 30 zł
skierowanie montera do wyłączenia energii	— 200 zł
skierowanie montera do wyłączenia gazu	— 150 zł
Razem	— 530 zł

Gazu nie ma w ogóle. Za co? Jakim prawem? Wpłaty za październik dokonałam z opóźnieniem — 7 XI 84 r., za co zapłaciłam odpowiednią karę na poczcie. Tymczasem ten człowiek pobrał pieniądze jeszcze raz, ponalicytował różne kary i pobrał opłatę za cały rok 1985. Czy tak można postępować? W ten sposób zatłuszczać sprawy z nieletnimi dziećmi?

Chcę zaznaczyć, że jestem samotną matką wychowującą dwoje dzieci (mąż mój zginął tragicznie w październiku ub. roku) i zostały mi odebrane ostatnie pieniądze w okresie przedświątecznym w tak brutalny, nieczyny, nie dający się określić sposób, przez pracownika Rejonu Energetycznego w Łomży.

Czy tacy ludzie tam powinni pracować? Tak postępować? Kto mi te pieniądze zwróci i kiedy? Ja przecież w tym mieszkaniu nie będę mieszkała już w czerwcu. Dlaczego ten elektryk nie zostawił żadnego pisma, sama bym wszystko uregulowała, można byłoby sprawdzić moje rachunki wpłat z ub. roku. Nic to go nie obchodziło? Czy można pod strachem wymuszać od dzieci pieniądze?

KRYSTYNA KULIKOWSKA
OŻARY WIELKIE
18-313 Zambrzyce Króle

Informuję, że w wyniku sprawdzenia okoliczności ukarania mandatem, skarżącego się czytelnika z Grabowa ustalono, że rzeczywiście w dniu 18.12.1984 r. za parkowanie na postój „Taxi” przy pl. Żeglarskiego ukarany został mandatem karnym w kwocie 500 złotych Stanisław Czesław zam. Grabowo 45.

Mandat karny został nałożony prawidłowo. Sam skarżący się twierdzi, że zatrzymał się za znakiem koniec postoju taksówek, a więc w miejscu wyznaczonym na postój „Taxi”.

Początek postoju „Taxi” wyznaczony jest od strony ul. Buczka za przejściem dla pieszych.

Mjr mgr FRANCISZEK
KONDRATOWICZ
szef
Rejonowego Urzędu
Spraw Wewnętrznych

W kolorowym folderze, reklamującym Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej, łaciate krowy z apetytem skubią trawę. Ale przy wjeździe do Grabowa rzuciła się w oczy komin gorzelni. W bilansie zysków gorzelnia ma mocną pozycję. W sezonie dwa razy w miesiącu wyjeżdża stąd cysterna z 22 tysiącami litrów spirytusu. Po zakończeniu kampanii w ubiegłym roku konto przedsiębiorstwa wzrosło o ponad 5 milionów złotych. Wynik należałoby pomnożyć co najmniej dwukrotnie: taki sam zakład Ośrodka działa w Słuczu.

Mimo to złote czasy dla gorzelni chyba minęły. Na produkcję spirytusu nałożone zostały limity. Wyszło, a przynajmniej zostało znacznie ograniczone, źródło zaopatrzenia w spirytus, z którego korzystali nie tylko gorzelnicy. Przebudowano, według przysłańców z Warszawy wytycznych, urządzenia. Gdzie się tylko dało — założono plomby. Teraz spirytusu można się napić tylko wtedy, gdy uda się przechytrzyć inspektorów skarbowych, obecnych przy przelewaniu spirytusu do cysterny. Można też zebrać gąbką trochę płynu, jeśli wykipi z kotła, i odsączyć go do słoika. Ale nie każdy lubi coś takiego pić.

— Jeśli już ktoś chce wypić „komunię”, musi iść po butelkę do sklepu — twierdzi Henryk Wolmus, zimą gorzelnik, latem kombajnista. — „Komunia” to szklanka wódki, którą gorzelnik wypijał na początek i na koniec roboty.

Którym kolejnym kierownikiem grabowskiej gorzelni był Jerzy N. — nie wiadomo. Ale kiedy zaczynał tu pracę w lipcu 1981 roku, wisiły już plomby, a maszynę parową lada dzień miały zastąpić silniki elektryczne.

— Lubił wypić — mówi o Jerzym N. Henryk Wolmus. — Po godzinach pracy zostawali tylko ci, którzy pili. Teraz w robocie nikt nie pije. Nawet w Sylwestra wypiliśmy w domu.

— Pił od początku, odkąd zaczął pracować — mówi o Jerzym N. Romuald Szumilo, przewodniczący zakładowego związku zawodowego. — Niejednokrotnie widziałem go pijanego. Próbowałem z nim rozmawiać, ale twierdził, że pije za swoje. Błędem dyrektora Ośrodka było to, że nie karał za pijaństwo.

— Były też podejrzenia, że kierownik gorzelni handluje wyprodukowanym w zakładzie spirytusem — mówi Marek Leśniewski, zastępca dyrektora POHZ-u. — Któregoś dnia dyrektor zauważył, że do kierownika gorzelni poszedł w odwiedziny mężczyzna z torbą pustych butelek. Ale zorientowali się, że w pobliżu jest dyrektor, i zrezygnowali z kradzieży.

— Widziałam nie raz — mówi żona Jerzego N. — kiedy mąż schodził do gorzelni, aby dopilnować zacieru, cienie szpiegujących za plotem. Po południu, po zamknięciu bram, czuliśmy się tu jak uwięzieni. Jeśli wyjechaliśmy do miasta, trzeba było później długo czekać pod bramą, zanim dozorca zjawił się i otworzył. Przyjeżdżali do nas różni ludzie; zdarzało się, że wypili się trochę alkoholu, ale w mieszkaniu. Sąsiaduje ono z gorzelnią, więc zawsze można postawić zarzut, że mąż jest pijany na terenie zakładu pracy. Ludzie wypominają nam, że mamy ładne meble, choźdymy dobrze ubrani, ale przecież nie kupiliśmy tego z zasiłku wychowawczego ani z pensji męża. Jestem jedynaczką, więc rodzice wyposażyli mnie. Ostatnio teść podarował mi skórki z lisa na futerko, lecz boję się go uszyć, bo co ludzie powiedzą. Zabroniłam nawet rodzicom odwiedzania nas: po każdej wizycie rosną domysły, co też oni wywieźli od nas w bagażniku.

Małżeństwo N. nie miało szczęścia nie tylko do sąsiadów. W czerwcu 1983 r. Jerzy N. przeżył atak cukrzycy. Po zastrzyku, kiedy lekarz pogotowia, który mu go zaaplikował, pił w miejscowym kiosku piwo, Jerzy N. stracił przytomność. Do zdrowia wracał długo. Do pracy zgłosił się dopiero w październiku. Wtedy do gabinetu poprosił go dyrektor. Sugerował, że nadarzyła się najlepsza okazja do odejścia, bo przecież Jerzy N. nie miał bardzo dobrych wyników w gorzelni, a do tego ta zła opinia... Ale Jerzy N. nie skorzystał z dobrych rad szefa i postanowił w zakładzie pozostać. Byli przecież z żoną niewiele lat po ślubie, a musieli-

by się któryś z kolei raz przeprowadzić.

30 grudnia 1983 roku dyrektor POHZ w Grabowie wypowiedział Jerzemu N. umowę o pracę z trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia — „za to, że nie wywiązuje się

zgrupowanych tam zapasów kwasów, węgla, ziemniaków. Po powrocie ze szpitala uważałem, że nadal jestem odpowiedzialny za stan magazynu, chociaż podczas mojej nieobecności był inny kierownik. Miałem klucze od wszystkich pomieszczeń, ale nie mogłem wejść do magazynu spirytusowego. Obawiałem się, że jak będą braki, to zostaną za nie obciążony. Zastępujący mnie kierownik odmówił wydania kluczy, więc przepiłowałem kłódkę. Wówczas dyrektor wezwał milicję. Sprawdzili plomby i szukali spirytusu w mieszkaniu. Jedynie w garażu znaleźli balon z resztką spirytusu. Był plukany alkoholem, gdyż poprzednio przechowywałem w nim kwas. Te 200 gram spłynęło ze ścianek po plukaniu. Za małą ilość, aby skierować sprawę do sądu, ale wystarczająca do wypowiedzenia mi pracy. We wrześniu 1984 roku prowadzony był remont gorzelni. Kręcili się tu ludzie z różnych brygad remontowych. Postanowiłem przenieść silnik ze słodowni do położonego o kilka metrów dalej garażu. Obawiałem się, że zostanie skradziony. Przenoszenie silnika dostrzegł dozorca: zawiadomił dyrektora i milicję. Ale prokurator nie dopatrzył się przestępstwa. — Silnik nie został wyniesiony poza obręb zakładu, nie było więc kradzieży — mówi milicjant z miejscowego posterunku MO.

Mimo to 20 września 1984 r. dyrektor przedsiębiorstwa rozwiązał

WIESŁAW KOŁOWSKI

przegrywał kto długo śpi



z obowiązków służbowych i nadużywa alkoholu”.

— Gorzelnia w Grabowie, przy tej samej ilości surowca, wypadła gorzej w wynikach produkcyjnych niż zakład w Słuczu — dodaje Marek Leśniewski. — Z tego powodu przedsiębiorstwo poniosło straty w wysokości około 5 milionów złotych.

To też był jeden z powodów wypowiedzenia. Nie wystarczył jednak. Terenowa Komisja Odwoławcza ds. Pracy w Grabowie, do której odwołał się Jerzy N., uznała wypowiedzenie za bezskuteczne. Rozwiązanie umowy nastąpiło bez porozumienia ze związkami zawodowymi. Teraz z kolei odwołał się dyrektor do Sądu Pracy, ale orzeczenie komisji utrzymane zostało w mocy.

— Z tymi 5 milionami strat to było tak — mówi Jerzy N. — W Słuczu przerabiali jabłka na spirytus, który jest prawie trzykrotnie droższy od ziemniaczanego. Mieli tam też w magazynie melasę, która nie była zaewidencjonowana w kosztach. Jak wygrałem sprawę w obu instancjach, wydawało się, iż dyrektor pogodził się z faktem, że będę tu pracował. Polecił, abym objął obowiązki kierownika. Kiedy pojechałem do szpitala, nie przekazywał w protokole przed komisją, tak jak to jest wymagane, wartości magazynu spirytusowego,

z Jerzym N. umowę o pracę bez wypowiedzenia: „z powodu dokonania w dn. 11.09.1984 kradzieży silnika będącego własnością PHOZ Grabowo”, a ponadto wysłał protest do Prokuratury Wojewódzkiej.

Marek Leśniewski postępowanie (zażywającego właśnie sportów zimowych w górach) dyrektora tłumaczy faktem, że Jerzy N. ma nadzwyczajne znajomości. — Bo jak można wytłumaczyć fakt, że ktoś włamuje się do magazynu albo kradnie silnik i nie ma w tym przestępstwa? Inny ukradnie niewiele mieszkań i sprawa trafia do sądu albo do kolegium. On jest jak król. Przejechał krowę i nikt nie zabrał mu prawa jazdy. A pan po czyjej jest stronie? — pyta mnie zniecierpliwiony zastępca dyrektora. — Za wódkę wiele można załatwić...

— Wódki nie pije. — To może lubi pan dziewczyny — sugeruje Marek Leśniewski.

W czasie rozmów z pracownikami przedsiębiorstwa co chwila wraca sprawa plotek. Mała miejscowość, wszyscy są widocznymi. Ludzie przyglądają się sobie.

— Kto pierwszy trafi rano do dyrektora z informacją, ten ma spokojny cały dzień — twierdzą niektórzy.

W krainie mleka i spirytusu przegrywa ci, którzy śpią dłużej.





Początek tego roku przypomniał, że minus 20 stopni to temperatura zupełnie normalna w naszym klimacie. Tym wszystkim, którzy liczyli na łagodną zimę, mróz sparaliżował ruchy. Rozprawił się szybko z budowlanymi i przegonił z placów budów; transportowcom, którzy usiłovali zmusić pojazdy do wyruszania za bramę, postawił veto.

Tylko wiejskie dzieci, na przekór skurczonemu z zimna Celsjusowi — jakby nigdy nic — docierały do szkół. Nie przeszkadzało im

to, że pekaesy nie wyruszały na trasy, a w „bonanzie” oddech przymarzał do szalików. O ósmej zjawiały się w szkole i te, które 3-kilometrową trasę musiały przemierzyć pieszo. Bardziej zaradnie sadowiły się wozakom na konwiach mleka. Taki dojazd zafundowały sobie dzieci ze Szczepankowa. Chciały one przypomnieć naczelnikowi gminy Łomża, że jesienią obiecywał dać im przyczepę traktorową. Przypominają również WZSM, że szklankę gorącego mleka niekoniecznie musi fundować z prywatnej kieszeni kierownik szkoły.

ZDJĘCIA GABORA LÖRINCZEGO



także
50 gra
lewski
dzilem,
le mog
Nieco
stia w
go: —
nas na
bo dys
nansam
minam
pili wó
„Żywie
kach. K
Grzeg
swój s
Pozwoli
wiąc
działe
nam te
wa za
spożywa
ale wy
sca spo
Kwes
niach os
cze raz
przypom
jazdem
goszczy,
trowskie
potwier
czyli, że
kosztów
z przyge
— Pi
— stwi
kie kosz
departam
Słucha
go sąd
nia kos
czył me
chunków
Wiedzia
bez kłó
świadcz
niłbym
pem nie
się z t
podwójn
nia prze
Sąd o
mentach
25 tysię

W dro
dyskutow
władzeni
nawiał
broni st
możliwe
przyjęli
szyby sa
pieluszk
wypadek
cepcja p
chodu.
Chmie
dzie, gd
Odpowie
dzielić p
księdzem
rozumia
— A
— spyt
— Nas
wiedział
zależałob
Nie u
wyobraż
danych v
nie o up
i dowiedz
czy Ka
nie pam
mowa o
wskiego,
wość pra
wa, aby
zo'ganiza
Wydar
Olsztyne
niej przy
przedzili
ścią, gol
go przez
z Chmie
kominian
mochód.
otrzymał
od Peka
Piotrow
nieniach
że widza
stowski
czy na
zreduku
zasadzie
kamienie
przypusz
będzie je
przy tej
groziło
konsekw
Jednak
formowa
miał te

także piwo i wódkę. Ja wypilem 50 gram, a Piotrowski i Chmielewski po 100. Samochód ja prowadził, ale wydawało mi się, że tyle mogę wypić.

Nieco inaczej wyglądała ta kwestia w wyjaśnieniach Chmielewskiego: — Naczelnik powiedział, że stać nas na obiad w „Grand Hotelu”, bo dysponuje nieograniczonymi finansami na nasz cel. Nie przypominam sobie absolutnie, żebyśmy pili wódkę. Na pewno piiliśmy piwo „Żywieckie” w półlitrowych butelkach. Kilka zabraliśmy z sobą.

Grzegorz Piotrowski tak wyłożył swój stosunek do tej kwestii: — Pozwoliłem sobie, popularnie mówiąc, na niegospodarność. Powiedziałem: „Firma się nie zawali, a nam też się coś należy”. Oprócz piwa żadnego innego alkoholu nie spożywaliśmy. Obiad był wystawny, ale wyłącznie w kontekście miejsca spożywania.

Kwestia pieniędzy w wyjaśnieniach oskarżonych pojawiła się jeszcze raz; Pękala nie potrafił sobie przypomnieć, czy było to przed wyjazdem do Gdańska, czy do Bydgoszczy, ale fakt otrzymania od Piotrowskiego po pięć tysięcy złotych potwierdził obaj oskarżeni. Tłumaczyli, że był to częściowy zwrot kosztów, jakie ponieśli w związku z przygotowaniami do akcji.

Piotrowski powiedział wtedy — stwierdził Pękala — że wszelkie koszty będą nam zwrócone przez departament i że on to załatwi.

Sluchając wyjaśnień Piotrowskiego sąd zapytał o kwestię rozliczania kosztów. Oskarżony wytłumaczył mechanizm przedkładania rachunków swoim zwierzchnikom: — Wiedziałem, że Adam Pietruszka bez kłopotów rozliczyłby moje oświadczenie, w którym wyszczególniłbym wydatki związane z zakupem niezbędnych rzeczy. Liczyłem się z tym, że mogę dysponować podwójnie możliwą do zaakceptowania przez Pietruszkę sumą.

Sąd odczytał z akt, że w dokumentach śledztwa figuruje kwota 25 tysięcy złotych.

*

W drodze z Sopotu do Gdańska dyskutowali nad wariantami wprowadzenia księdza. Piotrowski zastanawiał się, czy da się zastrzelić z broni służbowej tak, żeby nie było możliwe jej ustalenie. Ostatecznie przyjęli wariant wybiecia przedniej szyby samochodu wiozącego ks. Popieluszkę, co miało spowodować wypadek drogowy. Padła też koncepcja podpalenia rozbitego samochodu.

Chmielewski zapytał szefa, co będzie, gdy ktoś zostanie ranny. — Odpowiedział, że spróbujemy im udzielić pomocy i zaopiekować się księdzem. Przez „zaopiekowanie się” rozumiał uprowadzenie.

— A co z pozostałymi osobami? — spytał sąd.

— Nas nie interesowały — odpowiedział Chmielewski. — Wszystko zależałoby od sytuacji.

Nie umiał powiedzieć, jak sobie wyobrażał pomoc rannym. W zakładanych wariantach chodziło wyłącznie o uprowadzenie ks. Popieluszki i dowiezienie go do bunkra w Puszczy Kampinoskiej. Stwierdził, że nie pamięta, aby kiedykolwiek była mowa o pozbawieniu życia Chrostowskiego; rozważali jedynie możliwość przywiązania go np. do drzewa, aby skutecznie uniemożliwić zorganizowanie pościgu.

Wydarzenia na szosie Ostróda — Olsztyn przebiegły według wcześniejszego planu. Na trasie wyprzedzili jadącego z dużą prędkością golfa. Dojechali do ustalonego przez Pękala miejsca. Piotrowski z Chmielewskim zamaskowali się kominiarkami, a Pękala ukrył samochód. Po około trzech minutach otrzymali przez radiostację sygnał od Pękali, że minął go zielony golf.

Piotrowski podkreślił w wyjaśnieniach składanych przed sądem, że widząc, z jaką szybkością Chrostowski prowadzi samochód, wątpił, czy na wybranym zakręcie drogi zredukuje on prędkość, i wtedy w zasadzie poniechał zamiaru rzutu kamieniem w szybę. — Mogłem przypuszczać — powiedział — że będzie jechał co najmniej setką, a przy tej szybkości wybiecie szyby groziło trudnymi do przewidzenia konsekwencjami.

Jednak o decyzji swej nie poinformował podwładnych. Nie wspominał też o niej w śledztwie. Na

sał sądowej stwierdził: — Markowałem ruchy człowieka pijanego. Kiedy zbliżył się golf, wziąłem duży zamach i przerzuciłem kamień na drugą stronę szosy.

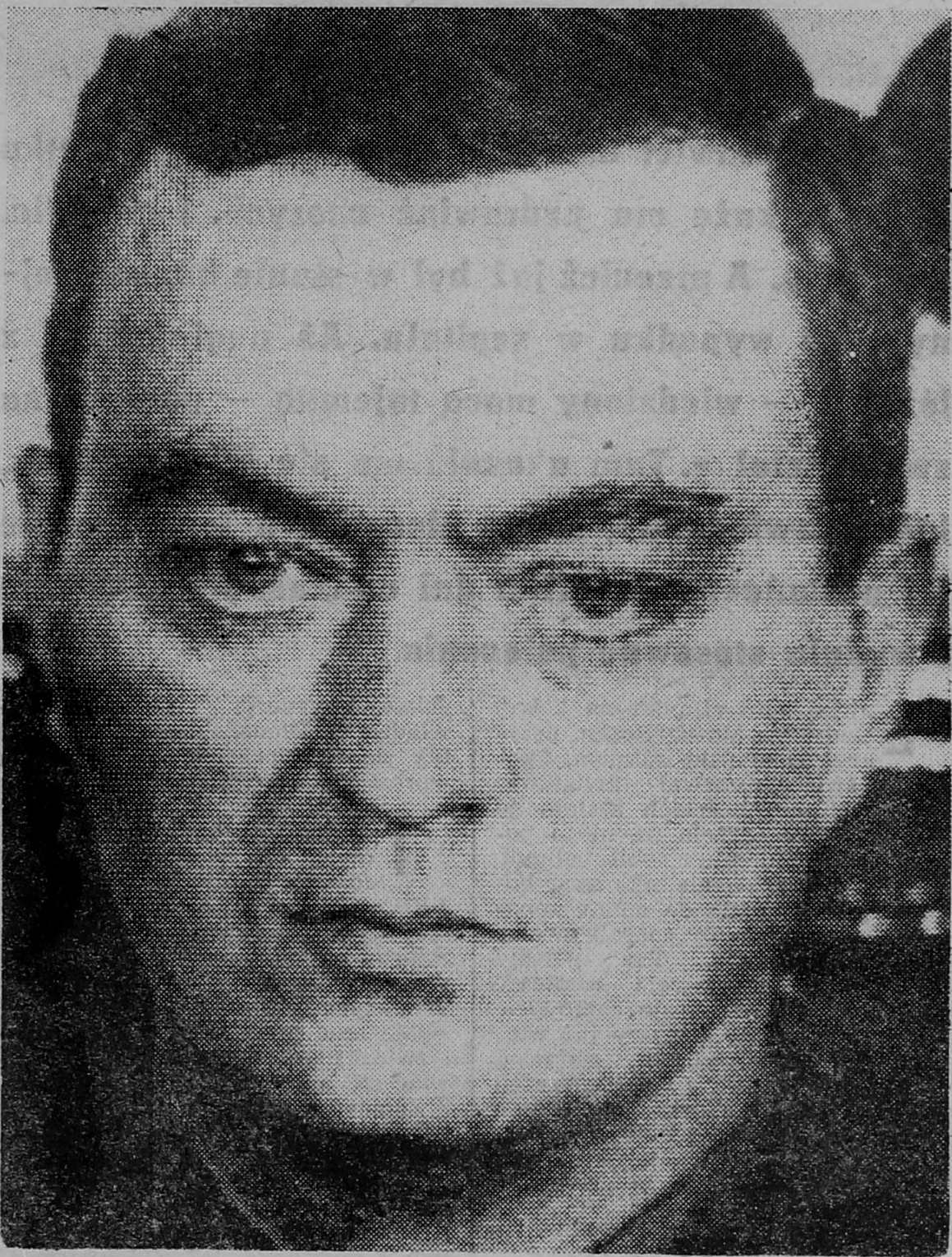
Kiedy Chmielewski zobaczył, że nadjeżdżający samochód jest blisko Piotrowskiego, zaczął uciekać. Krzyknął, że ucieka w las. Rzutu kamieniem nie zauważył. W tym czasie

PROCES TORUŃSKI (2)

darujcie życie!

korespondencja własna „KONTAKTÓW”

sie Pękala usłyszał tylko pisk opon. Po chwili do służbowego fiata wrócili Piotrowski z Chmielewskim i powiedzieli, że zamach się nie udał. Pękala, według zeznań Chmielewskiego, miał pretensje do swego szefa: — Z takiej odległości można było trafić swobodnie.



Później, kiedy stwierdzili już, że na miejscu planowanego zamachu nie było żadnych śladów, na leśnym parkingu Pękala demonstrował, jak to wszystko powinno było wyglądać. — Pokazywał — relacjonował sądowi Chmielewski — że nie trzeba było robić żadnego zamachu. Wystarczyło lekko podrzucić kamień do góry w kierunku samochodu. Naśmiewał się z Piotrowskiego, który pokazywał, w jaki sposób rzucił. Cały czas miał pretensje, że nie trafił. Ja byłem zadowolony z takiego rozwoju wypadków. Żeby uspokoić Leszka, używałem niewybrednych słów. Myślałem, że dobrze zrobię, jeśli go mówiąc delikatnie, żrugam.

Nieco inną wersję podał Pękala: — W drodze powrotnej Piotrowski wyjaśnił, że gdy wyskoczył z kamieniem na szosę, kierowca golfa odbił w taki sposób, iż kamień przeszedł nad samochodem. Mówił, że kierowca był bardzo opanowany i dobrze się w tej sytuacji zachował. Bałem się, że zamach na księdza Popieluszkę trzeba będzie powtórzyć w innym terminie; żalowaliśmy, że tego dnia się nie udał.

Do Warszawy wrócili po północy.

19 października 1984 r.

— Otrzymałem wiadomość — zeznał Piotrowski — że pod pretekstem koncebry mszy w kościele w Bydgoszczy Popieluszek ma spotkać się z Rulewskim i tak zwanym duszpasterstwem pracy. Uznałem wówczas, że możemy go zatrzymać na szosie.

19 października Pękala z Chmielewskim

czekali w samochodzie przed gmachem Ministerstwa na Piotrowskiego. Kiedy zjawił się, powiedział, że przydałaby się broń, i polecił Chmielewskiemu zabranie służbowego pistoletu. Chmielewski polecenie wykonał.

— Moja broń leżała w szafie. Wyjąłem magazynkę i sprawdziłem, czy nie ma przypadkowego naboju w komorze. Włożyłem broń do kabury, zatknąłem za pasek od spodni i przykryłem swetrem.

Oskarżony wyjaśnił, że miał awersję do tego typu broni krótkiej. Po rewolwer Piotrowskiego udali się do jego domu.

Na trasie Toruń—Bydgoszcz wybrali miejsce bez zabudowań, w lesie. Wśród przygotowanych rzeczy

Golf zjechał na pobocze. Chmielewski wysiadł razem z Piotrowskim. Nie ustalili dokładnie swych ról. Chmielewski miał wylegitymować Chrostowskiego.

„Dobry wieczór. Kontrola drogową. Dużą szybkość pan rozwija” — tymi słowami zwrócił się Chmielewski do kierowcy volkswagena. Chrostowski spokojnie odszedł z Piotrowskim do służbowego fiata. Ten polecił mu, aby usiadł na przednim siedzeniu, a sam ulokował się z tyłu, i podał Pękali kajdanki z poleceniem skucia kierowcy golfa. Następnie zwrócił się do Chrostowskiego: „Waldus, otwórz usta”. — Wcisnął mu knebel i ułocował go sznurem. Pękala otrzymał od szefa odbezpieczony pistolet i polecenie pilnowania kierowcy. Chrostowski w dalszym ciągu nie stawiał oporu. Charczał. Wówczas Pękala włączył radio.

Chmielewski, który udawał, że sprawdza stan opon, usłyszał trzaskanie zamykanych drzwi i polecenie szefa: — Poproś go, żeby wysiadł.

Przed sądem stwierdził, że dostrzegł pałkę w ręce Piotrowskiego. Ksiądz zapytał: „O co chodzi?” — Piotrowski wyjaśnił, że o kontrolę tożsamości. Podeszedł do golfa i otworzył drzwi. Ksiądz odpinał pasy. Wysiadł i poszedł z Piotrowskim w kierunku samochodu służbowego oskarżonych. W tym czasie Chmielewski szukał wyłącznika, aby zgasić światła w golfie. Piotrowski po nagiął: Waldek, chodź tutaj, bo on nie chce wysiąść.

Chmielewski podeszedł do księdza i zapytał, dlaczego, a Popieluszek wyjaśnił: „Bo ten pan mnie gdzieś ciągnie”.

W tym momencie zobaczył, że ksiądz został szarpnięty, zatoczył się, a Piotrowski uderzył go kilka razy pałką w głowę. Wyznał, że nie uczestniczył w krępowaniu księdza. Wówczas od Torunia zaczęły się zbliżać światła najeżdżającego samochodu. Zaczęli działać nerwowo i chaotycznie. Ogluszonego księdza wrzucili do bagażnika fiata i ostro ruszyli w kierunku Torunia. Chmielewski obserwował bagażnik, a Pękala szukał przecinki leśnej.

Żaden z oskarżonych nie potrafił dokładnie powiedzieć, jak wyglądał moment wyskoczenia Chrostowskiego z samochodu. Faktem jednak jest, że kierowca Popieluszki miał wyrwaną połą marynarkę. Nie zatrzymywali się nigdzie. Po kilku minutach byli już na ulicach Torunia. Po przejechaniu szyn tramwajowych, niedaleko centrum miasta, wszyscy usłyszeli huk. Zjechali na parking koło „Orbisowskiego” hotelu „Kosmos”, blisko Wisły. Wyszli. Pękala otworzył bagażnik.

— Chwilę potem widziałem uciekającego księdza, który wołał: „Ratunku! Ludzie! Darujcie życie!” Piotrowski krzyknął, żebym go łapał, ale sam był przy nim pierwszy.

Kiedy Pękala dobiegł, ksiądz leżał już obezwładniony. Poprawili knebel i ksiądz ponownie znalazł się w bagażniku.

Chmielewski w swych wyjaśnieniach podkreślił brak swej akceptacji dla wszystkiego, co widział stojąc przy samochodzie. O dezorientacji oskarżonych, spowodowanej komplikacjami, najlepiej świadczy fakt, iż żaden z nich nie pamięta, że udając się w stronę Włocławka musieli przejechać charakterystyczny, ponad kilometrowej długości, most.

W czasie postoju stwierdzili, że huk był spowodowany uszkodzeniem korka wlewu oleju. Zatrzymali się przed stacją benzynową na wylocie szosy E16, prowadzącej do Włocławka. Kiedy Piotrowski udał się po olej, ksiądz odzyskał powtórnie przytomność i usiłował ciałem podważyć kłapę bagażnika. Chmielewski z Pękala usiedli na kłapie.

Kiedy wrócił Piotrowski i ruszyli w kierunku Włocławka, Pękala otrzymał polecenie: — Skręcaj w bok, udusz go własnymi rękami. Po przejechaniu około pięciuset metrów skręcili w gęste zarośla.

Ponieważ ks. Popieluszek znów podjął próbę wydostania się, Piotrowski z Chmielewskim szli za wolno jadącym samochodem i dociskali kłapę bagażnika. Pękala zatrzymał wóz, otworzył bagażnik, po czym usłyszał uderzenie drewnianej, owiniętej szmatami, pałki o blachę. Kiedy wysiadł, zobaczył, że Piotrowski bije leżącego w bagażniku księdza.

JACEK WALOCH

relacje



kontakty kontaktów

Przy ostatnich podwyżkach opłat pocztowych fatalnym w skutkach niedopatrzaniem było pozostawienie bez zmian cen przesyłania kartek pocztowych. Rezultat nie dał na siebie długo czekać. Już na kilka dni przed świętami zabrakło w całej Łomży kart świątecznych. Pozwala to podejrzewać, iż korespondencja na kartkach pocztowych jest nadal deficytowa i wysoko dotowana przez państwo.

Chwała przedsiębiorstwu „Ruch” w Łomży za to, że ograniczając sprzedaż kart świątecznych starało się sprowadzić te dotacje do rozsądnego minimum. Manewr, niestety, nie udał się w pełni, ponieważ niektórzy, bardziej zjadliwi obywatele, wysyłali życzenia na widokówkach, rozstawiając w ten sposób piękno naszego miasta i jego okolic.

Będąc z natury dziecinny i ciekawy świata, interesuję się tym, na jakie straty narażam państwo, żyjącą swoją ciotki wesołych świąt i pomyślności w Nowym Roku? Myślę, że podanie tych danych do publicznej wiadomości skłoniłoby wielu obywateli do wysyłania życzeń zbiorczych, na cały rok lub nawet kilka lat.

Jak donosiła ostatnio telewizja, przed poważnym zagrożeniem dla swych kieszeni stanęli dyrektorzy, prezesi i inni ludzie na wysokich stanowiskach, którym zabroniono przysyłania życzeń okolicznościowych na koszt instytucji, którymi kierują. Nie wiadomo tylko, jak szeroki jest zakres tych drakońskich zarządzeń. Czy obejmuje także braterskie pozdrowienia przysyłane innym miłującym pokój narodom?

List swój przesyłam w kopercie (nie na kartce pocztowej) z nadzieją, że koszty są tu tak skalkulowane, by nie obciążały nikogo poza nadawcą.

Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne dla całej redakcji.

WIESŁAW WENDERLICH
ŁOMŻA

★

Piszę do Was pełen żalu i goryczy. Powodem jest PP „Totalizator Sportowy”, które posiada dwa niezbędne punkty w kioskach (takich jak „Ruch”): przy placu Kościuszki — nie jest to plac Dubois naprzeciw Poczty — jeden i drugi przy ul. gen. Świerczewskiego. W kioskach tych urzędują dwaj starsi panowie — emeryci, którzy załatwiają jednego interesanta-klienta dosyć długo. Przyszli milionerzy stoją i marzną, mokną w kilkunastometrowych kolejkach, czekają na złożenie kuponów po kilka godzin. Stwierdzam, że taki potentat finansowy, jakim jest PP „Totalizator Sportowy” — (drugi po monopolu spirytusowym czy też „Ponalu”) — chyba jest w stanie ulokować swoje punkty w jakimś pomieszczeniu zadaszanym i zimno ocieplanym, a nie trzymać swoich klientów jak bydło na rzeź. Ci dwaj starsi panowie mogą pracować jako obsada punktów pomocniczych, a nie jako trzon kadry „TOTO”, zatrudnionej w mieście bądź co bądź wojewódzkim. Przemieszcza się przed ich spracowanymi twarzami po kilka tysięcy ludzi — i chyba kilkadziesiąt tysięcy kuponów — a drugie tyle odchodzi z kufelkiem — nie może po prostu tyle czasu sterczeć w kolejce. Co na to Oddział PP „Totalizator Sportowy” w Białymstoku?

ANDRZEJ SZYŁKIEWICZ
ŁOMŻA



Cud w Oławie! Domańskiemu ukazuje się Matka Boska i każe mu uzdrawiać chorych. I co? Nic, uzdrawia. A przecież już był w stanie beznadziejnym po wypadku w szpitalu. Aż nagle wstał z łóżka i — wiedziony mocą tajemną — poszedł na swoją działkę. Tam ukazała mu się Matka Boska, która powiedziała, że go uleczyła, a teraz będzie jej posłańcem. Za kilka dni ukazała się ponownie i wydała stosowne polecenia.

Ławkę koło altanki, na której siedział z Matką Boską, przykrył Domański sukniem, postawił świecę, narwał kwiatków. Przy tych czynnościach zastała go siostra, która zaczęła na niego pokrzykiwać, aby nie robił głupot. Ale też zaraz została ukarana, bowiem gdy przyszła do domu, zobaczyła swoje dziecko sparaliżowane. Pobiegła po brata. Ten położył dziecku ręce na głowę i ramiona, po czym dziecko wstało całkowicie zdrowe. O, wtedy wszyscy już wiedzieli, że Domański ma cudowną moc uzdrawiania. Na działkę zaczęli zjeżdżać ciężko chorzy najpierw z okolic, potem z całej Polski.

Kolejne informacje były wręcz wstrząsające.

W kolejce po mięso: — Którejś nocy milicjanci rozłali na jego działce benzynę i zaczęli podpalać altankę. Na drugi dzień ludzie znaleźli półtora kilograma wypalonych zapalek. Żadna nie zdołała zapalić benzyny. Cud, proszę pań!

W urzędzie: — Chcieli zamknąć Domańskiego w więzieniu. Zajeżdżał na działkę aż cztery „suki”. Domański wsiadł do pierwszej i zaczął jechać. Kierowca nie mógł uruchomić silnika. Przesiadł się do drugiej, ale i w niej silnik nie zawraczał. Tak samo było z trzecią i czwartą. Cud!

Na imieninach: — Skoro na Domańskiego nie nie skutkowało, władza postanowiła wysłać czołg. Wyszła z altanki Domański, wznosił ręce do góry i oto nagle w czołgu pojechały gąsienice! — Dalej konspiracyjnym półszepcikiem: — Do Domańskiego zajeżdżał służbowym fiattem sam szef Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w asyście sekretarza Komitetu Miejskiego. Domański wsiadł do ich samochodu, a ten, oczywiście, nie mógł ruszyć z miejsca. „A wi-

dziecie, bluźniercy” — usłyszała władza od Domańskiego. I podobno tak się tym przejęła, że udala się wprost do kościoła krzyżem leżąc.

To już mieszkańcom Zamojszczyzny wystarczyło. Ruszyli do Oławy pierwsze autokary. PKS w całym województwie zaczął przyjmować zgłoszenia na wyjazdy zbiorowe, podobnie WPT „Roztocze”, „Gromada” i „Autonaprawa”. W dużych zakładach sprawę w swoje ręce przejęły służby socjalne i związki zawodowe. Jechali uzdrawiać się pracownicy i ich rodziny z Zamojskich Fabryk Mebli, Zakładów Mięsnych, POM-u, „Hakonu”, „Tomasovii”, „Mewy”. Wokoło już nikt o niczym innym nie mówił, jak tylko o cudzie w Oławie. Co raz częściej też przychodziły informacje o przypadkach cudownych uzdrowień.

Razem z podzamojską wsią ruszyli do Oławy. Kierownik grupy (wyjazd firmowała miejscowa ochotnicza straż pożarna) udawał się tam już po raz kolejny. Choć młody i postawny — słabował; twierdził, że mu się polepszyło, bo nerwy ma mniejsze.

Po jedenastu godzinach jazdy stanęliśmy w Oławie na parkingu koło ogródków działkowych. W kolejności byliśmy czternastym autokarem, a wszystkie przed nami miały też zamojskie rejestracje. (Później dowiedziałam się od funkcjonariuszy „drogówki”, że w tym dniu tylko z Zamojskiego było 60 autokarów, a w ubiegłą sobotę — 115).

Miałam do wyboru: albo trzymać swoje miejsce w kolejce do uzdrowiciela i stać tam przez wieczór, noc i ranek; na mrozie i wietrze, o kanapkach i herbach (kto wyszedł z kolejki, już nie był do niej wpuszczany), i dostąpić szczęścia spojrzania na Domańskiego, którego „nawiedzone” ręce dotknęłyby mojej głowy i uciśnięty żyły na szyi tak, by krew uderzyła mi do głó-

wy i fala ciepła, podobno uzdrawiającego, zalała mi oczy, albo pójść do miasta i dowiedzieć się, co mieszkańcy Oławy o uzdrowiciela sądzą.

Z zawodu był on malarzem pokojowym i często widywano go w sytuacjach nie przynoszących prawdziwemu majstrowskiemu. Miał poważny wypadek samochodowy, ale osiemnaście lat temu. Doznał ciężkiego urazu głowy i kręgosłupa. Pracował zawodowo jeszcze dziesięć lat. W 1976 poszedł na rentę inwalidzką.

Od dziesięciu lat jest również pacjentem Poradni Zdrowia Psychicznego we Wrocławiu. W karcie choroby zanotowano: choroba świętego Walentego, czyli padaczka. Miewał już wcześniej urojenia typu zwidzeń na tle religijnym, ale jak twierdzi lekarze, są one dosyć częste przy tych schorzeniach.

O fakcie objawienia mu się Matki Boskiej poinformował mieszkańców Oławy w czerwcu 1983 roku. Wzbudziło to niewielkie zainteresowanie okolicznych działkowców, którzy bardziej przychodzili oglądać altankę z przybitym krzyżem niż cudotwórcę, bowiem znali go od wielu lat. Reklamę zrobiła mu dopiero wrocławska gazeta, która napisała o cudzie — bez zajęcia stanowiska w tej sprawie. Reportaż w pierwszym programie TV, ukazujący autokary z napisem „Pielgrzymka z Zamojszczyzny”, zbyt mało krytyczny i odebrany nie tak, jak tego pragnęli jego autorzy, dopełnił resztę.

Franciszek Koleczkowski, zastępca naczelnika Oławy: — Miasto robi już bokami. Tylko w lutym sklepy sprzedawały więcej towaru na ponad pięć tysięcy kart zaopatrzenia. Występują ciągle braki podstawowych artykułów spożywczych, wykupywanych przez przybyszów.

Niewesołe życie mają mieszkańcy dzielnicy przylegającej do ogródków działkowych. Pacjenci nieodporni na stanie i mróz tulią się do kaloryferów na klatkach schodowych i w piwnicach, nawiedzają mieszkania i proszą o szklankę herbaty lub możliwość skorzystania z łóżka. Niektórzy lokatorzy wyciągnęli z tego niemną korzyść dzięki opodatkowaniu swojej uprzejmości. Proceder ten zaczął nabierać takich rozmiarów, że naczelnik miasta zmuszony był posłużyć się pracownikami Izby Skarbowej.

Nie do opanowania jest natomiast tzw. biznes ukryty. Co, na przykład, ma zrobić człowiek ze służby porządkowej Domańskiego, kiedy roztrzęsiona kobiecina, „której się polepszyło”, wsunie mu w rękę dziękczynny datek? Za stów-

można dostać sto pięćdziesiąt jej tle.

Efekty d... zapisane s... karetki Po... ogródków... chorób hos... tów, a tak... A jest tego... cowników... mańskiego... skórkę. Op... która po d... ce do cud... izby przyje... dziecko w... mężczyźni... reanimacji... cia. Nieste... walejkę... koś te fak... wieściach... pasowały d... zdrowień, c... mi żaden m... szal też o r... Kujawa, po... budowy kos... ki.

A le ja... nymi?... stępne... Domański... Chodzili wz... wali się pr... aby imzre... tytia. W o... lusia pani... orwiami, ko... iszach, i k... rozlewając... wokół ust... y — mów... a teraz j... — Skąd... drowa? —... neczęznia... — Wiem... ilam tej la...

A ja... u z żoną... jakoś nam... — Bo las... o mocno w... — Skąd p... wierzę niż... wygrana mis... Thusta prz... rów dalej... wiejskich k... am raka w... — U nas... edna uzdro... a dziewczyn... d tamtej p... tego ataku... nięły. Thusta na... ył jeden... Przyszedł m...

można dostać zdjęcie altanki, a za sto pięćdziesiąt — z cudotwórcą na jej tle.

Efekty działalności Domańskiego zapisane są w książce wyjazdów karetki Pogotowia Ratunkowego do ogródków działkowych, w kartach chorób hospitalizowanych pacjentów, a także — w aktach zgonów. A jest tego tyle, że każdego z pracowników szpitala nazwisko Domańskiego przypada o gęsią skórę. Opowiedzieli mi o matce, która po dobowym stanie w kolejce do cudotwórcy przywiozła do izby przyjęć kilkunastomiesięczne dziecko w stanie agonalnym, i o mężczyźnie — po wielogodzinnej reanimacji przywróconym do życia. Niestety, dwaj padli na ziemię, alejkę wśród tłumów, który jakos te fakty przemilczał w opowieściach z Olawy, ponieważ nie pasowały do tych cudownych uzdrowień, choć nie zetknął się z nimi żaden miejscowy lekarz. Nie słyszał też o nich proboszcz, Rajmund Kujawa, podobnie jak i o planach budowy kościoła na miejscu altanki.

Ale ja z „cudownie uzdrowionymi” spotkałam się już następnego dnia, podczas gdy Domański przyjmował chorych. Chodzili wzdłuż alejki i zatrzymywali się przy większych grupkach, aby im zrelacjonować swoje przeżycia. W oko wpadła mi leciwa, tłusta pani z mocno zaczerwienionymi wargami, kończącymi się prawie na uszach, i krwistą czerwienią warg, ozlewającą się po zmarszczkach wokół ust. — Miałam raka wątroby — mówiła swoim słuchaczkom — a teraz jestem uzdrowiona.

— Skąd pani wie, że jest pani zdrowa? — dopytywał się niski mężczyzna.

— Wiem, proszę pana, bo dostałam tej łaski.

— A ja już kilka razy byłem u z żoną — kontynuował niski — jakoś nam nic nie pomogło.

— Bo łaski dostępują tylko ci, adek są mocno wierzą — pouczała.

— Skąd pani wie, że ja mniej wierzę niż pani — nie dawał zaawodowo wygraną niski.

Tłusta przeszła kilkanaście metrów dalej, stanęła przy grupce wiejskich kobiet i zaczęła: — Miałam raka wątroby...

— U nas, w Krasnobrodzie, jest jedna uzdrowiona z padaczki, Młoda dziewczyna. Przyjechała tutaj i od tamtej pory nie miała ani jednego ataku, choć już dwa tygodnie minęły.

Tłusta nabrała rozpędu: — O, tu był jeden cudowny przypadek. Przyszedł mężczyzna o kulach. Do-

mański położył mu ręce na głowę ramiona. Mężczyzna wyszedł przed bramę, odrzucił kule i na cały głos krzyknął: „Ludzie, będę chodził!” Wszyscy widzieli...

Poprzedniego dnia taksówkarz tak opowiedział mi ów „fakt”: — Do Domańskiego przyszedł mężczyzna o kulach. Cudotwórca położył mu ręce na głowę i ramiona. Mężczyzna wyszedł przed bramę, odrzucił kule i na cały głos krzyknął: „Ludzie, będę chodził!” „Cudownie pan uzdrowiony?” — pytano zewsząd. „Nie, samochód mi ukradli.”

W Zamościu opowiadano mi, że do Domańskiego przyjeżdżają ze szpitali ciężko chorzy karetkami, bowiem lekarze osobiście delegują ich do uzdrowiciela. Ale przez te dwa dni nie widziałam ani jednego takiego przypadku, a wkrótce dowiedziałam się, że to kierowcy karetzek pogotowia samowolnie przywozili nimi swoje rodziny. Niecny preceptor przerwała milicja.

Za własne pieniądze kazała się przynieść na łóżko połowym pewna jejmość, bo nie odpowiadało jej stanie w kolejce. Tysiące ludzi widziały, jak po dotknięciu przez Domańskiego złożyła łóżko i pomaszerowała do wyjścia. Cud!

Gdy po dwóch dobach wracaliśmy do Zamościa, uzdrowieńcy wzbudzali wyłącznie litość. I nawet dwóch wesolków przestało już żartować. Błędem starcowi co chwilę krew leciała z nosa; żona podtykała mu herbacianą i jakieś pigułki, a chłopczyk z astmą chwił się, wymęczony, na krześle.

We wsi R. zaczęłam rozpytywać o cudownie uzdrowione kalekie dziecko. Nikt o takim przypadku nie wiedział, mimo że prawie wszyscy mieszkańcy byli w Olawie. Życzliwi zaś zaczęli się zastanawiać: a może to u Zielińskich? Chyba oni dziecko do Olawy zabierali. Ale czy było na coś chore? Albo u Florianów, ich chłopak chodzi w okularach. No i może jeszcze dziecko od Switków.

Niestety, okazało się, że żadne z nich, ale na odchodnym Switek zagadnął: — Ale jest u nas cudownie uzdrowiony mężczyzna. Miał na rękę guł, a teraz jej nie ma. Cała wieś może zaświadczyć.

Stary Witosz miał łzy w oczach: — Córka przywiozła z Olawy szmatkę z materiału, którym przykryta była ławka, gdzie Domański siedział z Matką Boską... — zaczęłam się zastanawiać, na ilu belach materiału musiał siedzieć Domański z Matką Boską, skoro

prawie każdy wioził z Olawy taką szmatkę jako relikwię. — O, tu miałem guł — pokazuje przegub dłoni — może już ze trzy lata. Potarłem ją szmatką i poszedłem spać. We wtorek już gułu nie było.

— Ja mam na pęczki takich cudownie uzdrowionych — powiedział mi później lekarz. Wystarczy, że dotknę ręką i guły znikają. Jest to coś w rodzaju torbieli. Może ona pęknąć samoistnie lub pod wpływem urazu, np. nacisku, potarcia, przysięgnięcia.

Witosz na pożegnanie podsunął mi cudownie uzdrowionego kuzyna ze wsi W., który leżał już na łóżu śmierci i ksiądz był u niego z ostatnią posługą. Po wizycie u Domańskiego biega jak młodzieniaszek. Jednak proboszcz stwierdził, że z ostatnią posługą u tego parafianina jeszcze nie był.

Pojechałam do miejscowości, gdzie podobno wrócił do rozumu syn młynarza.

— Nie syn, tylko wnuczek — młynarz wskazał siedzącego obok młodego mężczyznę o tępych wyrazie twarzy, nie reagującego na toczącą się rozmowę. — Miał zapalenie opon mózgowych i jest trochę tego... Wcale nie został uzdrowiony, tylko głowa go przestała boleć.

Kilkanaście kilometrów dalej wdałam się w rozmowę z napotkaną kobieciną, która też się czuła cudownie uzdrowiona: po powrocie z Olawy zginęły jej plamy na skórze. W karcie choroby Kwiatkowskiej widnieje dość pospolita choroba skóry, o tyle uciążliwa, że wiąże się z długim okresem leczenia, a przy tym — dbania o higienę osobistą. Nie pierwszy raz lekarz stwierdził wyleczenie Kwiatkowskiej. Ale wie, że wróci do niego, bo choroba odnawia się przez samozakażenie.

O cudownie uzdrowionym dziecku we wsi D. dowiedziałam się już podczas mojej wędrowki. Pono córka Kownackiej od urodzenia nie chodziła i była w okropny sposób powykrecana, a teraz nogi i ręce jej się wyprostowały.

— Tak, byłam w Olawie — stwierdziła Kownacka — ale nie się córce nie poprawiło. Chce ją pani zobaczyć?

Stan trzynastoletniej dziewczynki jest okropny. Kalekie, karłowate, nieświadome dziecko — skutek uszkodzenia mózgu przy porodzie. Kiedy matka odkryła koldrę, zobaczyłam nienaturalnie powykrecane nogi dziewczynki.

— Czy ona nie może wyprostować nóg? — spytałam.

— Nie. Tak ma ułożone od samego początku.

spiećcia



9

KONTAKTY
1985-01-27

Uczestnicy seminarium Rady Krajowej PRON w Łomży opowiedzieli się ostro przeciwko wszelkim próbom ograniczania kompetencji samorządów pracowniczych. Po dyskusji restauracja hotelu „Polonez” zaserwowała im twarde ozory. Aluzja czy wytyczne?

Wydział Kadr i Szkolenia Urzędu Wojewódzkiego w Łomży nakazał wszystkim zatrudnionym w tej instytucji dostarczenie lekarskich zaświadczeń o tym, że mogą wykonywać pracę umysłową.

Wali się — zbudowany przed laty w czynie społecznym — most na rzece we wsi Zaluski-Lipniewo (gmina Andrzejewo). Do remontu nikt się nie kwapi, a jedynym widocznym działaniem zabezpieczającym przed groźbą wypadku jest ciągła wymiana tablic z oznaczeniem coraz mniejszej nośności mostu. Mydlenie oczu bywa często mydleniem mózgu.

Niedawno wybrany Komitet Osiedlowy nr 3 w Łomży podjął uchwałę o wstrzymaniu wszelkich prac związanych z urbanistycznym porządkowaniem Pocijewa. A wszystko dlatego, że projekt zagospodarowania osiedla wytycza 28 nowych działek budowlanych — kosztem już istniejących. Interes społeczny należy dostrzegać i cenić, ale najlepiej u sąsiada.

Trzy lata temu wichura zerwała linię energetyczną, doprowadzającą prąd do oświetlenia ulicznego wsi Kalinowa-Czosnowo (gmina Wysokie Mazowieckie). Trzy lata rejon energetyczny odrzuca prośby mieszkańców o usunięcie awarii, zastanawiając się planem remontów kapitalnych.

Hej, siedzi Szymon gracko na wysokim słupie, hej, plany kreśli sobie, a resztę ma w... torbie.

Siódmego stycznia pani X na próżno terkotała do Składu Opalowego w Łomży. Nikt nie podnosił słuchawki.

Siódmego stycznia panią Z telefonicznie poinformowano ze Składu Opalowego w Łomży, że węgiel właśnie przyszedł, niech się zbiera i dobiera.

Osmego stycznia pani X dodzwoniła się bez trudności. Węgla nie było.

Osmego stycznia jeszcze jedna obywatelka przekonała się o wyższości porozumienia nad kontaktami jednostronnymi.



ZACHOWANE W PAMIĘCI

„Są jeszcze wrogie elementy, które służą dolarowi i starają się wsączać zatruty jad w naród idący ku socjalizmowi. Są to kulacy i spekulanci.”

(Z postępowania XVII Sesji Powiatowej Rady Narodowej w Łomży, 29.09.1954 roku)

Spośród ponad dwustu rolniczych spółdzielni produkcyjnych istniejących na początku lat pięćdziesiątych w województwie białostockim, tylko kilka powstało w powiecie łomżyńskim, a i te rozdziły się w wielkich bólach, niezbyt akceptowane nawet przez samych założycieli. Ciągłe niepowodzenia mobilizowały do tym usilniejszych działań. W teren jechali agitatorzy — co wytrawniejsi działacze polityczni i specjalnie przeszkoleni pracownicy aparatu administracyjnego. Powstawały kolejne komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnych, ale jeszcze szybciej rozpadały się z powodu braku chętnych.

„Do programu szkolenia aparatu gospodarczego i Rad Narodowych — argumentowali co gorliwsi zwolennicy programu «przebudowy ustroju rolnego» — w pierwszej kolejności należy włączyć zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej w oparciu o pracę tow. Stalina i doświadczenia kolchozów w ZSRR”.

„Zorganizowane wycieczki chłopów mało- i średniorolnych do spółdzielni produkcyjnych w województwie białostockim oraz na terenach województwa wrocławskiego wykazały — przekonawali inni — że chłopci ze spółdzielni żyją o wiele lepiej niż chłopci indywidualni (...). Uczestnik wycieczki do Związku Radzieckiego, średniorolny chłop z gromady Górki Sypniewo gm. Rogienice, na licznych zebraniach gromadzkich opowiadał chłopom o prawdziwym życiu i dobrodziejstwie gospodarki zespolowej”.

Chłopi powinni byli zrozumieć, że „przy obecnej zacofanej gospodarce rolnej drobnotowarowej nie mogliśmy nadążyć za rozwojem przemysłu i dlatego też musimy przejść do zmechanizowania pracy w rolnictwie i odpowiedniego planowego jej wykorzystania. A że przy obecnym ustroju rolnym w powiecie jest to niemożliwe ze względu na rozdrobnione gospodarstwa rolne, tylko organizacja spółdzielni produkcyjnych pozwoli na postawienie rolnictwa na poziomie”.

Ostatecznie przekonywać miały argumenty bardziej „życiowe”: „Kobiety pracujące w spółdzielniach produkcyjnych, idące do pracy, mogą dzieci swe zostawić w żłobkach i przedszkolach, które będą (podkr. D.A.W) w każdej spółdzielni produkcyjnej”. Miały przekonywać, ale nie przekonały.

„Podstawową przyczyną niepowodzeń — stwierdzono wreszcie — jest uśpienie czujności. Mało- i średniorolni chłopcy są jeszcze pod wpływem kulaków, którzy za konie i za maszyny wyzyskują ich, przez co w dużym stopniu uzależniają ekonomicznie i politycznie. Musimy gniesć w terenie reakcje kulaków i wyzwoić wieś od ich wpływów”.

Ale szeptana propaganda święciła triumfy. Kulacy nie tylko występowali przeciw spółdzielniom produkcyjnym; bojkotowali również akcje narodowego spisu powszechnego i planowego skupu zboża: „W powiecie łomżyńskim panuje upór — grzmiało na sesjach Powiatowej Rady Narodowej. — Przejawia się to w ukrywaniu gruntów, nieplaceniu podatku, paraliżowaniu pracy na gromadach. Z chwilą pojawienia się organu egzekucyjnego, oporny kulak wyprowadza w pole inwentarz żywy, a domostwo zamyka na klucz. Gdy do gromady przyjedzie aktywista w celach uświadamiających, oporny chłop chowa inwentarz w stertach stomy, pozostawiając w domu tylko dzieci”. W czasie trwania

spisu powszechnego „zdarzają się też wypadki masowego zabijania świń, odmówień złożenia podpisów na formularzach”.

Za przykładem kulaka szli średnio- i małorolnicy: „W okresie, gdy klasa robotnicza wykonuje swoje plany z nadwyżką, chłopstwo wykonało swoje plany w 92,2 proc. (...). Rolnicy załamali plan pod naciskiem wroga klasowego, który ciągle dąży do podważenia demokracji ludowej”.

„Nie ma żadnych obiektywnych przyczyn — pisał redaktor «Gazety Łomżyńskiej» — które mogłyby usprawiedliwiać takie fakty, jak wykonanie planu przez gm. Lubotyń i Zambrów zaledwie w 34 proc., Szczepankowo w 38 proc., Szumowo w 40 proc., Miastkowo i Bożejewo w 44 proc. Niewiele gmin przekroczyło zaledwie 60 proc. rocznego planu skupu żywności”.

„Brak w dostatecznym stopniu stusznego pod względem klasowym i fiskalnym postępowania egzekucyjnego doprowadził w wielu gro-

„Trzeba nam wiedzieć — ostrzegali strażnicy klasowej czystości — że w walce klasowej, która toczy się na wsi, wróg klasowy, kulak, będzie starał się przeszkadzać nam w akcji przeciwstawnikowej, wywołując samouspokojenie i próbując innej, perfidniejszej jeszcze roboty przenoszenia stonki”.

„Perfidia” ta sięgała jednak jeszcze dalej. Kulak Nikodem Ch. z gromady Supy w gminie Przytuły „przywiózł do punktu skupu 5 kwintali zboża z piaskiem, w tym 68 kg z wotkiem, chcąc przez zawołanie magazynu zahamować wykonanie obowiązkowych dostaw pozostałym chłopom pracującym w swojej gminie”. Kulak Franciszek B. z gminy Rządkowo „zalega w podatku za lata ubiegłe 9663 zł i za bieżący rok 3008 zł. Posiada on niemałe gospodarstwo, bo obejmujące obszar 9,75 ha. Franciszek B. miał sprzedać państwu we wrześniu br. 100 kg żywności, a w listopadzie dalsze 140 kg. Lecz tak za wrześniem jak i za listopadem planów nie wykonał”.

Ale sięgnęła kulaka Franciszka B.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

HEROICA



madach do rozluźnienia dyscypliny podatkowej wśród bogatszej warstwy chłopstwa”.

Wielkie bicie w cudze piersi, rozległo się po całym powiecie: „Winny temu, że skup nie idzie — wypominano — jest też aparat gospodarczy. Ilu sołtysów, ilu radnych zalega z dostawami. Należy rozpocząć bitwę i spowodować, by sołtysów naszych było coraz więcej, by wszyscy sołtysi byli nasi (...). Powinniśmy zdążyć sobie sprawę z tego, że 462 sołtysów świadomych swej odpowiedzialnej roli, to 462 kierowników gospodarki wsi jeszcze indywidualnej, to 462 aktywistów, którzy mają ogromny wpływ na mieszkańców swojej gromady”.

„Opieszłość po linii pracy społecznej” wykazał też aktyw Gminnych Rad Narodowych. W miejsce niepewnego, a nawet „złowrogo ustosunkowanego elementu”, delegowały teraz gromady na członków i przewodniczących GRN-ów chłopów „ze stanów mało- i średniorolnych”.

Tymczasem „perfidni kulacy” wchodzili w skład komisji ustalających wysokości, szkód rolniczych. Zdarzało się więc i tak, jak w gminie Szczepankowo, gdzie „920 chłopów, już wiosną, nie znając jeszcze planu odstawa, złożyło podanie do GRN z prośbą o ulgi”.

karząca ręka ludowej sprawiedliwości: „Za sabotowanie obowiązków wobec państwa został ukarany karą więzienia. Gdy pomimo to rodzina B. nie regulowała planu sprzedaży żywności państwu, dokonano w gospodarstwie egzekucji. Zajęto 2 tuczniki (o wadze 130 i 140 kg). Należy nadmienić, że oprócz zajętych sztuk na gospodarstwie B. pozostała jeszcze maciora oraz 4 warchlaki o wadze 40 kg każdy. Jest to wymownym dowodem, że B. złośliwie uchylał się od wykonania obowiązków wobec państwa”.

Znalazł się też i inny sposób na „obcy klasowo element spekulacyjno-kulacki”. W Jedwabnem np. zaczęła się ukazywać „błyskawica”; np. rysunek radia, obok siedzący chłop słucha audycji „Głos Ameryki”, który zachęca do niewykonania planów obowiązkowych dostaw i ukrywania zboża, straszy wojną, Mikołajczykiem i Andersem. A pod spodem lista „kulaków” zalegających z obowiązkowymi dostawami.

„Najlepszą miarą kulackich złości — triumfował publicysta «Gazety Łomżyńskiej» — jest fakt częstego zrywania błyskawicy przez kulaków. Nic to jednak nie pomogło, bo na drugi dzień była nowa, krytykująca jeszcze mocniej. Obecnie zrobiono

dużą tablicę drewnianą, na którą umieszczają się nazwiska przodujących chłopów i przodujące gromady oraz wymienia się opornych kulaków. Drewnianej błyskawicy kulacy nam nie zerwą, a krytykoni ona będzie coraz mocniej i coraz silniej”.

We „wspólnym froncie walki kulakiem” coraz częściej widać było chłopów mało- i średniorolnych, którzy otwarcie domagali się przeprowadzenia „egzekucji” wobec wywłaszczających się bogaczy. „Rozbawia nas świadomość” — pisał im, przykładem bohaterskiej klasy robotniczej podejmować zobowiązania i realizować je zwycięsko w swojej codziennej walce o wzrost produkcji, o wykonanie planów w rolnictwie”.

Tego typu ludzi chętnie się poznało. Choćby Jana S. z gm. Kisielnica, który tak mówił o sobie: „Ukończyłem już 66 lat. W swoim życiu przeżyłem, niegdyś byłem farnym. Ziemi posiadałem niewiele, gdyż 2,5 ha, którą otrzymałem z reformy. Rozumiem, że należy się wzorowo wyżywać z dostaw obowiązkowych, być państwem ludowego. W roku żąćnym na plan 55 kilogramów sprzedałem 66 kilogramów, w proc. wykonałem już plan dostaw mleka, odstawiłem należne 60 kilogramów żywności (...). Postaram się również wzorowo wykonać

sprzedaży państwu 150 kilogramów ziemniaków”.

„Obywatelską postawę” wykazywał też całe wsie. Nie zapominała o „Gazecie Łomżyńskiej” wybijając relacje grubą czcionką i atrakcyjnymi tytułami. Czytali więc o „pełni satysfakcji”, mieszkańcy szyn: „Po drodze prowadzący gminy Drozdowo do Łomży ciędnągi sznur wozów załadowanych pełnymi workami ze zbożem, pierwszym wozie umocowany duży transparent. To właśnie mada Olszyny zbiorowo, manifestacyjnie wiozła zboże, by sprzedać państwu spełniając przedtem swój patriotyczny obowiązek”.

A było to tak: sołtys gromady szyn, 3-hektarowy gospodarz, Ch., na jednym z zebranych gromadych dał wniosek, żeby w sobotę 14 sierpnia, zbiorowo, manifestacyjnie sprzedać państwu zboże. „Wiedzą ci — powiedział sołtys — którzy ociągają się z wykonaniem swoich obowiązków wobec państwa, my, chłopcy z gromady Olszyny, nie zostajemy na szarym kańcu”.

I tak to, „dzięki pozytywnym przykładom, wahający się do pory mało- i średniorolny chłop raz lepiej uświadamiał sobie swoją historię i swoją klasową rolę”.



q, na któ
ska przodu
lujące gron
opornych
yskawicy
a krytykon
niej i co

acie walki
iej widać
redniornolny
gali się pr
ji" wobec
ogaczy. „R
zała im,
iej klasy
zobowiąza
ęsko w swo
wzrost prod
anów w

ętnie się po
a S. z gm
mówił o
66 lat. W
żyłem, nieg
emi postac
a, którą otr
ozumiem d
orowo wy
ciążkowych
o. W roku
logramów
amów, w
plan dost
ależne 60 k
Postaram
wykonać



album dla koneserów

Przyjemnie pisać o książce, która cieszy oczy i ducha, zachęca do lektury, dobrze się prezentuje na półce regału. Jest to wydawnictwo albumowe „Łomża i województwo łomżyńskie. Krajobraz i architektura”. 155 stron i niemal tyle samo ilustracji, a wszystko za jedyne 420 złotych.

Trud sześciorożni mieszkańcy Łomży złożyli się na prezentowaną książkę. Dwóch z nich (Bolesław Deptuła i Gabor Lörczy) dało

zdjęcia czarno-białe oraz kolorowe, gdzie trzeba — nastrojowe i urokliwe, częściej dokumentujące przeszłość i teraźniejszość regionu.

Czwórka łomżyńskich (w roli sternika wystąpił chyba redaktor naukowy. Zbigniew Wętko) napisała teksty. Nie taję, że najbardziej podobają mi się rozdziały nestorki miejscowych historyków — Donaty Godlewskiej. Ktoś może pomarudzić, że nie ma w tej części albumu „nowości”, bo przecież pani God-

lewska ma na swym koncie monografię „Z dziejów Łomży...”. Dostrzegam jednak autopoprawki (np. w rozdziale „Powstanie Łomży”). Jej teksty cechuje nade wszystko spokój w narracji i ogarnianie całości.

Oczywiście, przy tak znacznym skrócie można popełnić drobne usterki (przykładem historia prasy łomżyńskiej) i narazić się na zarzut, że o czymś jest „za mało” (może o gimnazjum?).

Ciąg dalszy historii Łomży (po 1915 r.) godnie kontynuował Zdzisław Sędziak. Wiadomo, że najtrudniej — wbrew pozorom — pisać o czasach niezbyt odległych. Są zatem akapity przeładowane szczegółami i tylko cztery wiersze druku o okresie władzy radzieckiej.

O Łomży współczesnej odważył się napisać Czesław N. cewicz. W tej materii każdy może być ekspertem. Rzecznikom tezy o ciężkiej rece władz białostockich polecam podrozdział „Lata intensywnego rozwoju miasta (1964—79)”, a w nim zdanie: „sporządzony w 1964 r. plan zagospodarowania przestrzennego miasta zakładał wzrost liczby ludności w 1980 r. do 40 000 mieszkańców [...]”.

Album jest nie tylko o Łomży, lecz i o województwie, stąd też dłuższe i krótsze charakterystyki poszczególnych miast oraz pięciu innych miejscowości. Może się nie obrażać mieszkańcy Andrzejewa, Czyżewa, Mężenina i Rutek, Sokół, Szepietowa, Wąsosz i innych jeszcze ośrodków z tradycjami tudzież z ambicjami, że zabrakło dla nich miejsca. Gorzej, że zabrakło go także dla Zygmunta Glogera (jest tylko o jego zbiorach muzealnych), Lutosławskich, Bohdana Wiśniarskiego; jednym słowem — dla postaci, z których Łomżyńskie było zawsze dumne.

Dwa ostatnie rozdziały — pióra Jolanty Deptuły — zostały poświęcone architekturze regionalnej, muzeom i ochronie zabytków. Ciekawe to ujęcie, choć trudno się zgodzić z rozumieniem słowa „regionalne” jako wyłącznie wiejskie (nie ma w tym albumie — poza łomżyńską katedrą — opisu „perelek” architektury). Z myśla o następnym wydaniu proponuję też rozpatrzyć możliwość uwzględnienia kultury ludowej, walorów turystycznych, obrazu Łomżyńskiego w prozie i poezji; można też silnie wypuklić oryginalność regionu łomżyńskiego.

To marzenia na jutro. Na razie radzę nie zwlekać z nabyciem albumu, bo nakład się już kończy.

ADAM DOBRŃSKI

11

KONTAKTY
1985-01-27

prezentacje



59

Rozdział XXII

DUCH PUSZCZY

Podczas powyżej opisanej rozmowy zaszła inna scena w chacie Wenongi. W niej to trzymano Natana jako najznakomitszego spomiędzy pojmanych jeńców.

Jego dziwny ubiór i cała powierzchowność, podobna do postaci indiańskich kuglarzy, zaimponowała dzikim — jak wszystkie plemiona ciemne — nadzwyczajnie zabobonnym. Wrażenie to zwiększyło się jeszcze napadem konwulsyjnej choroby, którą został rzucony o ziemię. Dzikie przypuszczali, że go jakiś potężny szatan opętał, wstąpiwszy w jego ciało. Po przeminięciu słabości, chociaż skrzepowali go jak innych więźniów bawolimi rzemieniami i zaprowadzili do chaty wodza, obchodzili się z nim z łagodnością i uszanowaniem, dowodzącym wiary w jego moc nadprzyrodzoną.

Wiara ta tym jawniej uwidoczniła się na drugi dzień, gdy dzikie poczęli tłumnie gromadzić się koło chaty Wenongi. Jedni pragnęli mu się przypatrzeć, drudzy — zapytać go o przyszłość, inni na koniec, mniej zabobonni od tamtych, mniemali, że im się uda wywieść jakichś o nim szczegółów i przekonać się, czy w istocie posiada potęgę nadprzyrodzoną. Do tych ostatnich należał Daniel Doe, czyli właściwie Atkinson, oraz kilku starych, doświadczonych i przeoczonych Osagów. Zarzucali oni tysiącami pytaniami jeńca, mniemając, że im się uda watek tajemnicy pochwycić.

Ale wszystko to nie wywarło najmniejszego wrażenia na Natanie. Mniemanego czarnoksiężnika diabeł milczenia, jak sądzili Indianie, opętał; nie zwracał na nich wcale uwagi. W osłupieniu pogrążony, zdawał się być pozbawiony wszelkiego uczucia i zmysłów.

Doe starał się jeszcze wprzód wybadać Ralfa o Natana, ale Ralf, dostawszy napadu rozsądku, zaprzysiągł, iż wcale nie zna Natana. Wybiegał się także uporczywie znajomości z Rolandem i Edytą i, w gorliwości poświęcenia się dla anielskiej damy, pragnął wziąć całą wagę na swoją głowę, przyznając się i chlubiąc z kradzieży koni, która w mniemaniu dzikich była najcięższym występkiem. Wszystko to w tym większe podziwienie wprawiało Osagów, którzy teraz jeszcze silniejszego nabrali przekonania, że awantura nocna odbyła się pod wpływem działania złego ducha.

Nad wieczorem wszedł do chaty Wenonga, przybrany w strój wojenny i ozdobiony wielkimi oznakami dostojności i władzy. Towarzystwo mu dwunastu naczelników drugiego rzędu. Czarny Sęp, stanawszy pośrodku izby, rozpoczął długą mowę w zepsutej angielszczyźnie, powtarzając obszerniej to, co mówił wczoraj do Natana. Zapewniał go, że sam jest wielkim wodzem, a jego uważa za potężnego czarnoksiężnika. W końcu starał się wszelkimi sposobami wpłynąć na niego, ażeby mu odkrył miejsce pobytu Ducha Puszczy, tępicieła pokolenia osiadłych tu Osagów.

Wskaz Czarnemu Sępowi Dżibbenenosaha, potężny czarnoksiężnik, ażeby zatopił swoje szpony w jego cielsku. Kamienne Serce chce walczyć z nim oko w oko, ręką w rękę, pierś w pierś, ażeby więcej nie krążył w ciemnościach i młodych wojowników osagskich nie mordował.

Natan podczas całej tej mowy nie dał znaku najmniejszego zainteresowania, chociaż naczelnicy indiańscy uważali ją za nadzwyczaj piękną i okazywali, że im się niezmiernie podobała. Wenonga przekonał się,



że nie zdoła teraz skłonić wielkiego czarnoksiężnika białych do spełnienia swych żądań, odłożył więc dalsze namowy na później.

Na koniec zabrali się wszyscy do wyjścia, ale przedtem każdy z Indian, za przykładem Czarnego Sępa, obejrzał starannie więźnia krepującego więźnia.

Skoro Natan został sam, znikła z jego twarzy dotychczasowa obojętność, jaką zachowywał podczas odwiedzin Wenongi. Zaledwie uchyty

KONTAKTY
1985-01-27

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANUK

tam-club



● Rozpoczął pracę nowy skład zespołu „Bajm”. Jak już informowaliśmy, grupę opuścili wszyscy członkowie z wyjątkiem rodziny Kozdraków i męża wokalistki. Kapelę zasilili członkowie lubelskiego „Białego Kanionu”: Grzegorz Plecha — gitara, Dariusz Lipiński — gitara, Robert Kozak — gitara basowa, Jarosław Pruszkowski — perkusja.

● „Republika” wspomagana przez orkiestrę, balet i pantomimę Teatru Wielkiego w Łodzi przedstawiła w tym mieście spektakl „Rzecz publiczna”. Całość (kompozycje i teksty) jest dziełem Grzegorza Ciechowskiego.

● Osmą złotą płytę zdobył już Rod Stewart. Wyróżnienie to przyznała mu wytwórnia „Warnen Bros”, dla której nagrał ostatni swój album „Comouflage”.

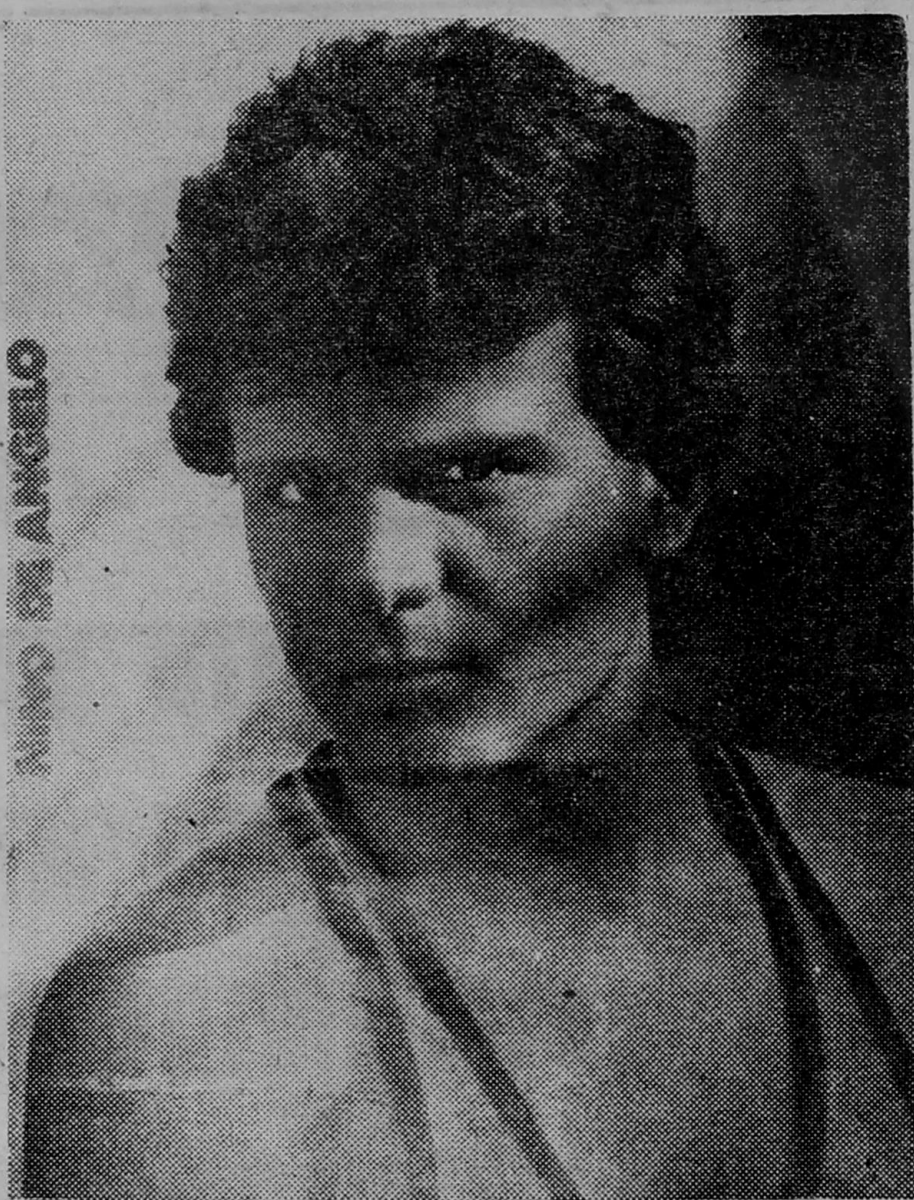
● Duet „Eurythmics” zdobył nagrodę dla najlepszego nowego zespołu w konkursie zorganizowanym przez amerykańską sieć telewizyjną przewodowej MTV.

● Marek Biliński pracuje nad muzyką filmową. Jego usługi zamówiła polsko-czechosłowacka spółka filmowa realizująca film „Pościg”. Oprócz tego kompozytor przygotowuje muzykę do baletu telewizyjnego opartego na motywach „Malego księcia” Antoine’a Saint-Éxuery’ego. Tuż przed końcem ubiegłego roku ukazała się jego ostatnia płyta „E=mc²”.

● Trzy najpopularniejsze albumy ostatniego kwartału roku 1984 to: „Purple Rain” — Prince & „The Revolution” (Warner Brothers), „Born in the USA” — Bruce Springsteen (Columbia CBS) oraz „Private Dancer” — Tina Turner („Capitol”).

● „Oddział Zamknięty” przystąpi w lutym 1985 roku w Szczecinie do rejestracji muzyki, która znajdzie się na trzecim longplayu zespołu.

● Na wiosnę 1985 roku zaplanowano w Polsce występy brytyjskiej grupy „Imagination”.



Wśród rockowej tandety, zalewającej ostatnio światowe rynki płytowe, jedynie piosenka włoskiej udało się przebić i wyjść na szersze wody — zdobyła wytwórnie płytowe i publiczność. Nie udało się tego dokonać nawet Francuzom, którzy zawsze uważali, że śpiewają najlepiej i mają też najlepszych artystów. Piosenki włoskie są bardzo specyficzne, a mimo to muszą się z nimi liczyć nawet bossowie z amerykańskiego show businessu. Niektórzy traktują je jako rzewne „pościelowy”, słodkie i sentymentalne pienia, których można słuchać jedynie we dwoje i to przy blasku księżycy. Ten właśnie styl wyróżnia Włochów i ich muzyczne produkcje spośród całej

heavy-metalowej i noworomantycznej magmy.

Spokój, nastrój, czysty, naturalny i niezwykle głęboki śpiew — to cechy wyróżniające współczesną włoską muzykę rozrywkową spośród innych. Piosenkarz z Italii nigdy nie pozwoli sobie na śpiewanie — wbrew logice i naturze — przez zęby; tak został nauczony i tak będzie śpiewał do końca swych dni.

W Polsce włoscy wykonawcy cieszą się dużą popularnością. Lubią ich słuchać zwłaszcza kobiety, i to nie tylko te w wieku balzakowskim, lecz również o wiele młodsze. Przed laty furorę robił Drupi, wcześniej Adriano Celentano i Raffaella Carrà. Teraz ich miejsce zajęli tacy

wykonawcy jak: Ryan Paris, Romina Power i Al Bano, Gazebo, zespoły: „Fun Fun”, „Ricchi e Poveri” oraz Toto Cutugno, Riccardo Fogli, Nino de Angelo, Marco Bonelli. Oczywiście, to nie wszystkie nazwiska znajdujące się na ostatnim czasie w czołówce włoskich list przebojów, można tu wymienić kilkudziesięciu wykonawców — zarówno starszych, jak i tych, którzy dopiero startują w muzycznym rzemiośle.

Eksportowy boom włoskiej muzyki na światowe rynki muzyczny zainicjowała grupa „Ricchi e Poveri” nagrywając — popularną nie tylko u nas — piosenkę „Ma Maria”. Potem zarejestrował twór, który stał się wizytówką włoskiej piosenki lat osiemdziesiątych, zatytułowany „Made in Italy”. Tej pory włoscy producenci rzadko przebijali się na rynki amerykański lub angielski. Największą barierę stanowił przede wszystkim język, który mimo swej melodyczności nie bardzo podobał się słuchaczom z Tamizy lub rzeki Św. Wzrósłaby. Aby wilk był syty i owca cała, Włosi postanowili nagrywać przeboje w dwóch wersjach: w oryginalnej i angielskiej, lub jedną piosenkę w dwóch językach naraz. Pierwsza w języku ojczystym, druga w eksportowym. Tak wyszła grupa „Ricchi e Poveri” z pierwszym singlem „Acapulco” i „Voi”, potem z albumem „I Tif di You”.

Oddzielna kwestia to tzw. „italodisco” grupujący zespół wykonawców muzyki dyskotekowej. Najpopularniejszym piosenkarzem tego kręgu jest Gazebo, czyli Mazzolini, znany w naszym kraju z przeboju „I Like Chopin”. Gazebo — mimo że śpiewak fatalnie interesującego głosu i okropnie wyraża scenicznego — jest człowiekiem bardzo wykształconym, tym w świecie. Włada sześcioma językami, dzieciństwo spędził w trzech różnych kontynentach, uczęszczał do ekskluzywnych szkół uniwersyteckich. Na dodatek jest wybitnym dyplomatem, w go, co też miało niewątpliwie na przebieg kariery młodego piosenkarza.

MADE IN ITALY

kroki odchodzących Indian, gdy więzień, natężywszy wszystkie swe siły, podniósł się i bystrym wzrokiem przejrzał całą izbę. Od wczorajszego dnia nic tu nie uległo zmianie, wyjąwszy fakt, że broń zawieszona na ścianach i palu podpierających dach znikła. Wszystkie resztki sprzętu i rzeczy pozostały na dawnym miejscu, a nad ogniskiem wisiały czupryny poruszane jego ciepłem. Kwakier, spojrzawszy na nie, drgnął z przerażenia i boleści, a na jego twarzy zarysowało się tak okropne cierpienie, iż zdawało się, że pod jego brzemieniem serce mu pęknie. Wolno przemógł się, przyszedł do siebie i znów zaczął się po więzieniu rozglądać.

Po obejrzeniu wnętrza izby i przekonaniu się, że nikt się w niej nie znajduje, Natan zaczął próbować, czy mu się nie uda zerwać rzemienia, krepującą mu ręce, ale pomimo nadludzkich nateżeń nie zdołał nawet rozluźnić zacisniętych węzłów.

Kilkakrotnie ponawiał tę próbę, lecz po daremnych usiłowaniach, nawiązując sobie tylko bólu, zaprzestał, acz niechętnie, kusić się o zerwanie więzów. Legł wyczerpany na kupie skór i zaczął rozmyślać, czy pozostałe chociaż najmniejsza nadzieja ratunku, czy też powinien wyrzucić się jej zupełnie.

Była już północ, gdy kwakier usłyszał w kącie namiotu, ale zewnątrz niego, jakiś szelest. Natan podniósł się do połowy i nadstawił ucho, przysłuchując się bacznie. Wkrótce doszło do niego wyraźne skrobanie i skomlenie. Wtedy twarz więźnia rozpromieniła się radością, poznał bowiem głos wiernego psa.

— Psi! Psi! — zaczął wołać z cicha, usiadłszy na posłaniu. — Cukierku! Tu!

Skomlenie ustało, natomiast zwiększyło się drapanie i szeleszczenie skór, stanowiących ścianę namiotu. Po paru minutach ukazała się spod niej zmyślna główka Cukierka, a na koniec sam on, przecisnąwszy się przez otwór, przybiegł do pana, szastając radośnie ogonkiem, i położył mordkę na jego kolanach.

— Nie mogę cię uściskać, pocziwy mój piesku — mówił Natan do niego. — Patrz, jak mnie zbójcy skrepowali, nie jestem w stanie poruszyć ręką. Lecz... — dodał, odwracając się tyłem do niego i wystawiając pięści skrepowane. — Tu! Masz ostre zęby, przegryź to... tu, tu, Cukierku.

Mądra psina, której przedziwną zmyślność poznaliśmy już nieraz podczas tego opowiadania, zdawała się w samej rzeczy rozumieć słowa i skinięcia swojego pana. Nie namyślając się długo, Cukierek zaczął gryźć rzemień na rękę Natana; gryzł i szarpał zaciągniętą pętlę z dziwną gorliwością. Kwakier podniecał jego usiłowania i zachęcał, wciąż mówiąc do niego: — Raz już przecie uwolniłeś mnie, psinko moja, kiedyś leżał, podobnie jak dziś skrepowany, przy ognisku dzikich... Gdy posnęli, ty podsunąłeś się i ząbkami przegryziłeś rzemienie. Ani jeden z tych łotrów nie przebudził się więcej. Gryź, gryź, psiaczku! O tak! jeszcze lepiej, nie zważaj na nic, choćbyś mnie miał skałeczyć. Wszak ty umiesz gruchotać kości w swych ostrych zębach, a przecie rzemień nie jest tak twardy, jak one. Gryź, tak, o tak! Wybornie!

Takimi słowami, cicho szeptanymi, Natan wciąż zachęcał Cukierka. Po upływie kwadransa próbował zerwać rzemień, ale ten, chociaż się nieco poddał, nie pękł jednakże.

— Jeszcze, jeszcze, wierny mój Cukierku. O tutaj, tu, jeszcze jedno ugryzienie! No, dalej!

Ale właśnie Cukierek nie chciał na nowo jąć się rzemienia. Zaprze-

stał swej roboty, a potarłszy nosem o nogę swego pana, zaskomlił tak cicho, że tylko wprawne ucho Natana mogło to dosłyszeć.

— Ha — szeptał Natan, usłyszawszy szelest stąpających zbliżającego się ku drzwiom chaty człowieka — to czerwone skóry! Precz, pieseczku! Ruszaj stąd, później dokończysz swej pracy.

Pies bez zwłoki skoczył pod kupę skór w kącie leżących i w mgotaniu oka znikł tak, że sam Natan nie dostrzegł, czy Cukierek namiot opuścił, czy też przepadł gdzie w kącie.

Tymczasem kroki nadchodzącego coraz głośniejszy dawały się słyszeć. Natan rzucił się na posłanie skórzane i spoglądał bystrym okiem na matę drzwi zasłaniającą. Wkrótce odsunęła się ona i do izby wszedł stary wódz indiański, Wenonga, krokiem posuwistym, mającym dodać powagi i godności jego postaci. Głowa jego była pokryta czupryną przystrojoną szponami, dziobem i piórami sępa. Twarz po jednej stronie była umalowana na czerwono, po drugiej na czarno, również i ciało ubarwione w pasy szkarłatem i sadzami. W rękę trzymał siekiere wojenną, jakby gotową do zadania śmierci więźniowi. Za jego pasem tkwił ostry nóż do skalpowania, barki okrywała opończa wojenna, przystrojona mnóstwem frędzli i świecidełek.

Tak ubrany i ustrojony szedł ku jeńcowi z głową wzniesioną w górę, a oczy jego błyszczały wściekłością i mstwem, jakby miał zamiar zgruchotać głowę Natana jednym uderzeniem tomahawka. Z pozorów zdawało się, że dyszy gniewem i zemstą, lecz okazało się wkrótce, że nie miał wcale zabójczych zamiarów. Zatrzymawszy się o trzy kroki od Natana, wpił w niego wzrok tak okrutny, iż każdemu innemu człowiekowi krew ścięłaby się w żyłach z przerażenia. Po czym, wzniosłszy siekiere ze stali polerowanej, nie dla zadania ciosu, lecz dla nadania sobie groźnej i imponującej postawy, zawołał donośnym głosem w języku indiańskim, gdyż zanadto był wzburzony, aby mówić po angielsku: — Jestem Wenonga! Czarny Sęp! Kamienne Serce, wielki wódz plemienia Osagów! Zabitem dużo białych twarzy i piliem krew ich gorącą. Drżą oni, jak liść młotany wichrem, gdy się głos mój rozlegnie w pobliżu ich osad, a żaden mi placu nie dotrzyma. Nie lękam się nigdy białych twarzy, czegożbym lękać się miał szatana białego? Gdzie jest Dżibbenenosah? Gdzie Duch Puszczy? Gdzie jest kłątwa mego plemienia? Morduje on moich wojowników i odbiera im życie w cieniach nocnych. Dlaczegoż boi się spojrzeć oko w oko Wenondzie, Czarnemu Sępowi, wielkiemu wodzowi Indian Osagów? Czym jest: kobieta, psem czy łanią? Baby i dzieci przeklinają mnie, kiedy koło nich przechodzę. Nazywają mnie mordercą swych mężów i ojców. Twierdzą, że ja wywołałem tego szatana z czeluści piekielnych. Gdyby Wenonga był odważniejszy, mówił, zabiłby Ducha Puszczy! A Wenonga krążył w najdzikszych ustroniach puszczy i szukał, a nie znalazł szatana białych twarzy. Bo Dżibbenenosah lęka się siekiery Wenongi. Mój brat jest wielkim czarnoksiężnikiem! O, gdyby brat mój wskazał mi, gdzie się ten niedzinek ukrywał! Mój brat za wskazanie kryjówki Ducha Puszczy zostanie ukochanym synem Wenongi.

— A więc Wenonga czuje, że wywołał szatana białych twarzy? — zapytał Natan, który po raz pierwszy od czasu pojmania go otworzył usta, a twarz jego wyrażała uczucie zemsty zadowolonej.

Wódz indiański, usłyszawszy te słowa, osłupiał. Były bowiem wymówione w języku Osagów tak biegle, iż Wenonga wziął to za nowy dowód nadludzkiej potęgi Natana. I spojrzawszy z przerażeniem na niego, rzekł: — Słyszałem głos umarłych. Brat mój jest wielkim czarnoksiężnikiem.

an Paris,
Bano, Ga
„Ricchi e
tugno, Ric
lo, Marco
to nie ws
dujące si
czolówce
można tu
i wykonan
h, jak i
cja w mu

włoskiej pi
nki muz
„Ricchi e
popularną
senkę „Ma
jestrowan
ryzówką
siemdzies
in Italy”,
roducenti
na rynku
ski. Najw
ede wszy
swej mel
obał się t
czeki Sw.
oył syty i
wili nagr
wersjach:
o jedną p
ch naraz
ojczystym.
Tak wysł
e Poveri
ulco” i „V
mem „I T

a to tzw.
acy zesp
i dyskotek
piosenkar
ebo, czyli
naszym
Chopin”.
vak fataln
i określił
— jest cz
alonym
eciwno
o spędl
ynentach,
dodatek je
lomaty w
w młodego

W 1983 roku na bagnach w po-
bliżu miejscowości Wilmslow
w północnej Anglii, niedale-
Manchesteru, pewien rolnik
złaził ludzką głowę. Policja w
czasie prowadziła dochodzenie
eciwno człowiekowi podejrza-
o zamordowanie przed 20 laty
owej żony, który — notabene —
wiadeczył, że to głowa zamordo-
nej. Policja nie dała wiary po-

starość

do dwudziestce



Starożytny Grek żył przecięt-
nie 20 lat, zaś mieszkaniec
Rzymu z początków naszej
ery — o 2 lata dłużej. W przedre-
wolucyjnej Rosji człowiek dożywał
32 lat. Obecny poziom nauk me-
dycznych, stopień ekonomicznego i
społecznego rozwoju, podniosły tę
przeciętną do lat siedemdziesięciu.
Ostatni powszechny spis ludności
w ZSRR wykazał, że żyje tam około
20 tysięcy osób, które przekroczyły
setny rok życia.

Zwycięstwo nad głównymi wro-
gami człowieka, jak schorzenia sy-
stemu krążenia czy rak, przedłuży
jego życie jeszcze o 10—12 lat. Ale
i to człowieka nie zadowala. W ra-
dzieckim Instytucie Gerontologii o-
pracowano wiele preparatów geria-
trycznych, powstrzymujących pro-
ces starzenia się komórek. Nauka
przyjmuje jednak, że organizm ludz-
ki zaczyna się starzeć po 15 roku
życia, tzn. od momentu, w którym
jest on w pełni ukształtowany. Z
tego wniosek: by dożyć 168 lat, jak
Azerbajdżanin Szirali Muslimow, o
swoje zdrowie należy dbać od mło-
dości, bo później nie pomoże już
żaden eliksir.

bagno miejsce egzekucji

W 1983 roku na bagnach w po-
bliżu miejscowości Wilmslow
w północnej Anglii, niedale-
Manchesteru, pewien rolnik
złaził ludzką głowę. Policja w
czasie prowadziła dochodzenie
eciwno człowiekowi podejrza-
o zamordowanie przed 20 laty
owej żony, który — notabene —
wiadeczył, że to głowa zamordo-
nej. Policja nie dała wiary po-

dejrzanemu i przesłała głowę do
laboratorium uniwersyteckiego w
Oxfordzie. Analiza węglowa wyka-
zała, że należy ona do kogoś, kto
żył nie przed 20, a przed 2 tysią-
cami lat. Wkrótce odnaleziono po-
zostałe fragmenty zwłok. Był to
mężczyzna w wieku 25—30 lat.
Starannie wymykanikirowane paz-
nokcie, wypielęgnowane włosy i za-
rost dowodziły, że należał on do
warstwy rządzącej. Sznur zwisający
luźno na plecach sugerował udusze-
nie, zaś badania nie wykazały —
charakterystycznego w takich przy-
padkach — przerwania kręgosłupa.

Specjaliści przekonują, że ludzie
tego okresu używali bagien jako
miejsca egzekucji. Czy odnalezione
zwłoki należały do skazańca, czy
też osoby złożonej w ofierze — nie
wiadomo.

sposób na wygraną

Kaplan wygrał na loterii
liczbowej główną wygraną.
Postawił na „49”. Odwiedza go
Grynbaum i pyta: — Kaplan,
powiedz, jak wpadłeś na to, że-
by postawić na „49”?

— Bardzo prosto — odpowia-
da szczęśliwiec — śniły mi się
siódemki, policzyłem je, było
ich sześć, a sześć siódemek to

jest 49, postawiłem więc na tę
liczbę.

— Kaplan — woła Gryn-
baum — co ty mówisz, prze-
cież sześć razy siedem to czter-
dzieści dwa, a nie czterdzieści
dziewięć.

— Phi — odparł Kaplan —
bądź ty ten dobry matematyk,
byłem ja wygrał.



ILUSTROWANY
EDNIK POWIATÓW: łomżyńskiego, ostrołęckiego, ostrowskiego,
szczęślińskiego i wysoko mazowieckiego

STAREJ PRASY CZAR

Niniejszym uznaję za niesłuszne i odwołuję zarzuty czynione przeze
mnie w rozmowie z dr. Marcinkowskim i dr. Taczanowskim — dr. Zyz-
nowskiemu oraz wyrażam żal z powodu wyrządzenia w ten sposób krzyw-
dy moralnej temu d-rowsi. Stwierdzam, że zostałem wprowadzony w błąd
przez p. Puchalskiego Franciszka, nauczyciela ze Stawisk, który obecnie
swych zarzutów nie podtrzymuje.

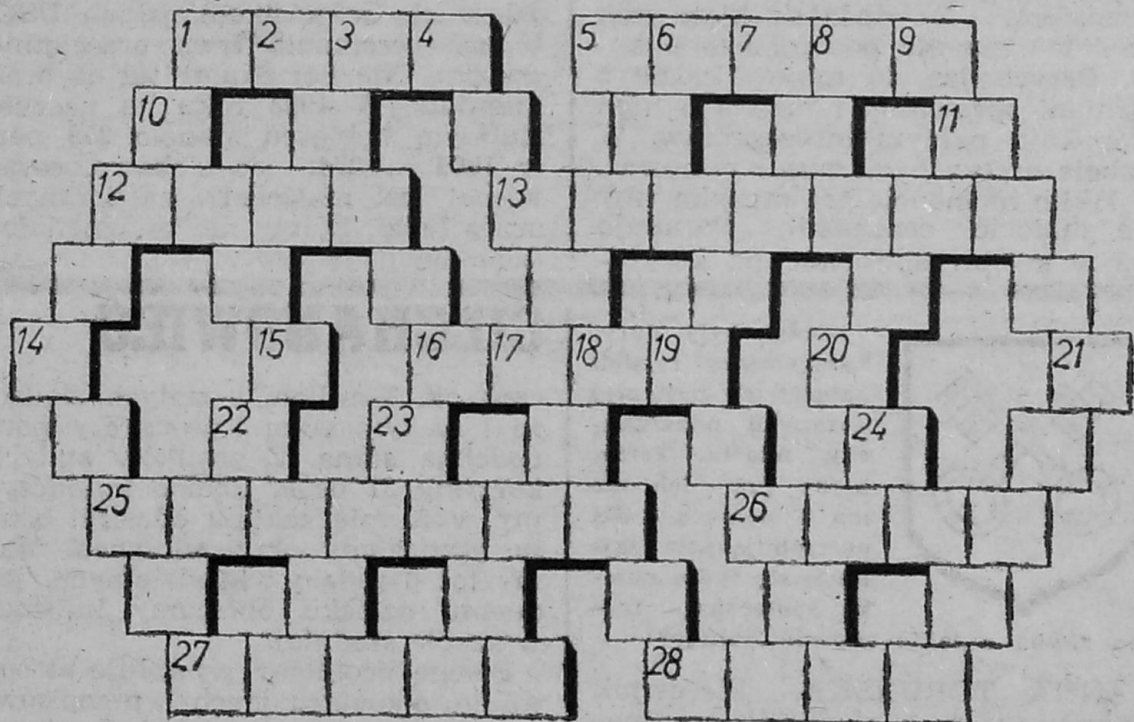
Dr. Rogowski
(Nr 4 z 27 stycznia 1935 r.)

W sobotę 19 stycznia b.r. Ochotnicza Straż Pożarna w Czyżewie zorgani-
zowała Zabawę taneczną o ustalonych już wartościach karnawałowych.
Gości trochę mało, ale czysty dochód 150 zł. To się nazywa poprzec dobry
cel.

(Nr 6 z 10 lutego 1935 r.)

Specjalne buty dla panów wojskowych! Najnowsze fasony! Pra-
cownia obuwia ST. FILIPKOWSKIEBO Łomża, Pl. Kościuszki Nr 16
poleca po cenach konkurencyjnych obuwie: męskie, damskie i dzie-
cinne oraz przyjmuje obstalunki. Dla p.p. wojskowych i urzędników
SPECJALNE WARUNKI.

(Nr 8 z 24 lutego 1935 r.)



Wyrazy tej krzyżówki wpisujemy w trzech kierunkach, tj. poziomo, prawoskoś-
nie i lewoskośnie.

POZIOMO: 1) część góry, 5) utrudnia oddychanie starym ludziom, 12) rankiem
na trasie, 13) rzutnik, 16) miasto w pn. Izraelu, port nad M. Śródziemnym, 25)
miasto w USA nad rzeką Schuylkill, 26) dyletant, 27) pisarz chorwacki (1838—81),
twórca chorwackiej powieści historycznej i realistycznej, 28) miasto w pn.-zach.
Węgrzech.

PRAWOSKOŚNIE: 2) rośnie na murawie, 4) puścizna, 5) formacja drużyny pił-
karskiej, 7) jamnik, 9) jednostka natężenia prądu, 10) materiał opałowy, 14) przy-
jaciół Engelsa, 17) na czele stada kur, 19) włókiennicze miasto we Flandrii (Belgia),
20) sztuczka, chwyt filmowy, 22) rzeka we Francji, prawy dopływ Garony, 23)
Kazimierz, współczesny malarz polski (ur. 1907).

LEWOSKOŚNIE: 1) powieściopisarka norweska (1846—1905), główna przedstawiciel-
ka naturalizmu, 3) miasto w rosyjskiej FSRR nad rzeką Ural, 6) masa plastyczna
z gipsu, 8) aktorski atrybut, 11) umożliwia pokonanie przeszkody wodnej, 15) coś z
potraw mięsnych, 16) francuski ogrodnik — artysta i botanik (1840—1911), naczelny
ogrodnik Paryża, 18) można mieć je w banku, 21) miasto w pn. Syrii nad Eufrat-
tem, 24) jest biała, żółta i czarna. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji
prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 46/44: Poziomo — pokost, zastęp, teatr, ciężar, War-
mia, naród, aula, sól, kret, kreda, kłapa, Amadora, panna, Araks, usta, akt, atak,
start, Aryman, areka, kwarta, tanka; pionowo — pęczak, kregle, stan, taras, za-
wód, Arad, Tamara, piasta, różdżka, urwis, Adana, Klara, epoka, ama, pustak,
Atenka, ataman, skania, atara, trakt, skat, trak. Nagrody książkowe wylosowali:
TADEUSZ JASTRZĘBSKI z Białegostoku, STEFANIA MAREK z Białegostoku, STA-
NISŁAW BAJKO z Gródów Wonięcka.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 47/44: „Leniwy i siedzeniem się męczy”. Nagrody
książkowe wylosowali: STANISŁAW ZIELONKA z Andrzejewa, RENATA DYM-
KOWSKA z Łomży, ZBIGNIEW MACKIEWICZ z Rucianego.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 48/44: „Nie mniemaj, ale wiedz”. Nagrody książkowe
wylosowali: RYSZARD SIURNICKI z Nowogrodu, DANUTA CHOLEWIŃSKA z
Lublina, ZOFIA MARCYNIEWICZ z Wierzbicy.



krokodyle z hodowli

Łusownicy skutecznie oczyści-
li afrykańskie wody z kroko-
Narodził się więc pomysł, by
wać te gady w specjalnych fer-
m. Urządzenie takich ferm nie
czeka większych trudności. Jeśli

znajdzie się odpowiednie tereny, in-
westycje zwracają się szybko. Ostat-
nio w Kenii powstała największa
taka ferma na świecie. Do 1986
roku hodować się tu będzie ok. 20
tysięcy krokodyli.

Rybę ugotować w niewielkiej ilości
osolonej wody. Obrab ze skorupki ugo-
towane na twardo (8 min.) jajka. Prze-
polować wzdłuż, wyjąć żółtka i roze-
trzeć je na jednolitą masę z rybą; przy-
prawić solą i pieprzem. Z masła, maki
i mleka przygotować sos beszamelowy
(z masła i maki zrobić białą zasmażkę,
rozprowadzić ją zimnym mlekiem, za-
gotować mieszając, dodać sól do sma-
ku). Wydrążone połowki białek napeł-
nić masą rybną, ułożyć w żaroodpor-
nym naczyniu, posłać sosem i posypać
utartym serem. Zapiec w piekarniku.

TANIE DANIE

fajka z rybą w sosie beszamelowym

Składniki: 6 jajek, 25 dag filetów
3 dag masła, 2 dag maki, szklan-
ka, 10 dag twardego sera, sól i
do smaku.

13

KONTAKT
1985-01-27

stragam pod trzymastką



wieści grodzkie

GRAJEWO



Codziennie przy rogatkach miasta grupy ludzi czekają „na okazję”. Część nie korzysta z usług PKS-u z zasady, dla innych nie starczy biletów, niektórzy nie mają ochoty, aby się o tym prze-

konać. Bywa, że i kierowcom autobusów nie jest obojętny los czekających podróżnych, nawet by się zatrzymali, ale nie ma przystanku i ryzyko płacenia mandatu jest zbyt wielkie.

STANISŁAW DĄBKOWSKI, kierownik wydziału komunikacji w UMG: — Dodatkowe przystanki tamują ruch pojazdu. W kierunku Augustowa jest przystanek przy „Pasmencie”. Wątpię, czy PKS zgodzi się na to, aby wprowadzić dodatkowy — w sąsiedztwie kościoła. To samo dotyczy trasy wylotowej do Łomży. Aby dojść do dworca, wystarczy pokonać 300-metrowy odcinek ulicy Kolejowej. W pełni natomiast uzasadnione jest umieszczenie przystanku dla wsiadających przy ul. Wojska Polskiego. Znaczne zatłoczenie tej ulicy nie daje nam wielkiego pola manewru. Jedynie w pobliżu placu zabaw (tam, gdzie jest zatoka postojowa), można urządzić taki przystanek. Głos ten traktuję jako wniosek społeczny i wy-

stąpię do dyrekcji PKS-u, aby ulżyła losowi podróżnych i ustanowiła przynajmniej ten najpotrzebniejszy przystanek.

Nie ma jeszcze decyzji, kiedy zostanie zamknięty dworzec autobusowy na czas remontu dworca kolejowego. Ale tak, jak przy przebudowie ulicy Kolejowej, przystanek PKS-u zlokalizujemy na placu PSS „Społem”, na którym jest postój „taxi”. Są też informacje dotyczące komunikacji miejskiej w Grajewie. Wysłaliśmy do Biura Projektów wnioski, aby przeprowadzić badania możliwości wprowadzenia komunikacji miejskiej w Grajewie. Mamy od nich obietnicę, że do końca czerwca br. będzie gotowa opinia w tej kwestii. Zapewne nie uda się nam powtórzyć przypadku Siemiatycz, gdzie minister administracji po wizycie w tym mieście polecił przekazać autobusy z Białegostoku, a dopiero później przygotowana została część planistyczna. Z ustanowieniem komunikacji miejskiej wiążemy nadzieję poprawy dojazdu z dzielnic mieszkalnych do przemysłowej, młodzież do szkół, a zwłaszcza do Zespołu Szkół Rolniczych w Województwie. Łatwiej też dostać się będzie do ośrodków wypoczynkowych, położonych nad okolicznymi jeziorami.



nia z usług miejscowego USC?

DANUTA RATAJ, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego: — Wstępujący u nas w związku małżeńskie zwracają często na to uwagę. W soboty, kiedy są pracownicy Urzędu — otwierają drzwi od swoich pokoi, interesują się przychodzącymi do nas młodymi małżonkami, to wprowadza dodatkowo nerwową atmosferę. Na dodatek kierownik USC też nie ma oddzielnego pokoju. Przychodzą do mnie ludzie z różnymi sprawami, i mówią o nich w pokoju pełnym interesantów. W trakcie uroczystości muszę pilnować, w jakim momencie gra muzyka, aby nie zakłócić ceremonii. Paraduję też w swoim uniformie po koryta-



Kiedy były dary, korzystający z nich należeli do najlepiej ubranych mieszkańców miasta. Teraz, kiedy już ich nie ma i pomocą dla potrzebujących zajmuje się tylko opieka społeczna, trudno chyba o takie ekstrawagancje?

ANNA TORUŃSKA, kierownik referatu społeczno-administracyjnego w UMG: — Niezupełnie, zdarzają się przypadki, że osoba, która od lat korzysta z naszej pomocy, potrafi zaoszczędzić kilkadziesiąt tysięcy złotych. Jakże często bywa, że dopiero kiedy nasz podopieczny leży na łożu śmierci, przypomina sobie o nim rodzina i zabiera do swego domu.

Zapowiadane podwyżki nie powinny odbić się na poziomie życia naszych podopiecznych. W 1984 r. przeznaczaliśmy na pomoc spo-

ZAMBRÓW

rze, brakuje bowiem dodatkowego wejścia.

USC miał zająć pomieszczenia na dole budynku, gdzie była kiedyś restauracja, ale przed kilku laty odebrano je nam i zostało urządzone tam przedszkole. Mamy nadzieję, że kiedy powstaną nowe przedszkole — odzyskamy pomieszczenia do swoich celów. Mieliśmy nawet zamówione meble do urzędzenia wnętrza, ale jak się okazało, że nie mamy ich gdzie wystawić, przejał je USC w Grajewie.

W zamian za niewykwintne warunki oferujemy naszym klientom spokój i czas. Nie popędzamy uczestników uroczystości tak, jak to dzieje się w wielkomiejskich USC. U nas ceremonia trwa przeciętnie godzinę. Nie narzekamy też na brak klientów. W 1983 roku na naszym ślubnym kobiercu stanęło 259 par, w 1984 — 274; co ciekawe, coraz więcej jest małżeństw zawieranych przez ludzi, którzy nie osiągnęli jeszcze wymaganego wieku.

CIECHANOWIEC

czna ok. 3 milionów złotych. Sądze, że i w tym roku wystarczy nam podobna suma. Z zasiłków stałych korzysta 31 osób. Pomoc świadczy my w formie zakupu odzieży, opału, pomagamy przy zakupach. Mamy też 6 rodzin wielodzietnych, jednemu dziecku opłacamy internat w szkole średniej.

Pewne problemy wywołuje stosowanie obowiązujących przepisów, np. do ubiegłego roku obowiązywała zasada, że niewidomemu inwalidzie I grupy przysługuje bez wyjątku zasiłek, w tym roku nie zmieniły się przepisy, ale zasiłki należy przydzielać w przypadkach uzasadnionych trudnościami materialnymi. Oznacza to, że niektórzy ich nie otrzymują. Pozytywna zmiana jest taka, że w br. pieniądze, których nie wykorzystamy, zostaną u nas na rok następny. Nie musimy przekazywać ich do funduszu wojewódzkiego.

afisz
administracyjny

Osoba posiadająca uprawnienia do wykonywania rzemiosła lub nosząca się z zamiarem rozpoczęcia działalności zarobkowej powinna znać obowiązki podatników, a do podstawowych należy:

- przed rozpoczęciem działalności zarobkowej zgłosić się do właściwego urzędu skarbowego celem dokonania rejestracji podatkowej i zgłoszenia obowiązku podatkowego.
- prowadzić rzetelnie właściwą dokumentację podatkową, wymagającą dla danej formy opodatkowania.
- zawiadomić urząd skarbowy o wszelkich zmianach dotyczących prowadzonej działalności,
- uiszczać należne podatki w ustawowym terminie,

GDY ZOSTANIESZ
RZEMIESLNIKIEM

— wydawać na żądanie klienta kolejno numerowane rachunki stwierdzające sprzedaż wyrobu lub wykonania usługi oraz przechowywać w kolejności numerów kopie tych rachunków,

— wykonywać działalność rzemieślniczą zgodnie z posiadanym uprawnieniem.

Urzędy skarbowe udzielają informacji o warunkach opłacania należnych zobowiązań podatkowych i do nich należy się zgłaszać, aby wyjaśnić nasuwające się wątpliwości. Informacji takich udzielają także cechy rzemieślnicze.

Podatnicy prowadzący działalność rzemieślniczą w określonych warunkach korzystają z ulg i zwolnień. Są to:

- rzemieślnicy — rolnicy, jeżeli nie zatrudniają w swych zakładach i gospodarstwach rolnych pracowników, a osiągnięty obrót roczny nie przekracza 120 000 złotych, są zwolnieni od podatków obrotowego i dochodowego. Nie stanowi przeszkody w zastosowaniu zwolnień zatrudnienie przez rzemieślnika do dwóch osób w celu nauki zawodu i osiągnięcia w związku z tym obrotu przekraczającego 120 000 złotych, nie

więcej jednak niż 50 000 na k. z tych osób. W zakresie produkcji lub wapna zwolnienie stosuje się, jeżeli obrót osiągnięty z tej produkcji nie przekracza 250 000 tych.

— podatnikom, którzy wybudują własne budynki na potrzeby wykonywanej działalności, zakupionej w ramach wykonywanej działalności maszyny i urządzenia przysługują ulgi inwestycyjne.

— rzemieślnikom zatrudniającym pracowników w celu nauki zawodu przysługują z tytułu wyszkolenia z tytułu ulgi podatkowej. Wynosi ona 25 000 złotych, jeżeli okres szkolenia trwał przez 24 miesiące i 30 000 przy okresie szkolenia dłuższym, w branżach: piekarnictwo, instalatorstwo, lutnictwo, sztukatorstwo, trażownictwo — 35 000 złotych.

— zwalnia się na warunkach, prze-

kreślonych w rozporządzeniu ministra finansów (Dz.U. nr 24 poz. z 1984 r.) od podatków — obrotowego i dochodowego, oraz o skarbowej z tytułu wykonywania rzemiosła podatników osiągniętych przychodów z nowo uruchomionej działalności niektórych rzemie-

W celu otrzymania zwolnień podatkowych lub też ulgi podatkowej należy zgłosić wniosek we właściwym urzędzie skarbowym z załącznikiem o zwolnieniu w podanych warunkach przysługujących z prawa

Nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów podatkowych pociąga za sobą odpowiedzialność z tytułu karnej skarbowej oraz utratę kresowego zwolnienia, a także połączenie z uproszczonych form opodatkowania w danym roku i najbliższe dwa lata.

Opodatkowanie za ten okres nastąpi na ogólnych zasadach z uwzględnieniem prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Mgr TADEUSZ LEPKO

dyrektor Izby Skar-

wypisy z historii

● W styczniu 1905 roku w Łomży z inicjatywy Stefana Królikowskiego została założona Polska Partia Socjalistyczna.

● 24 I 1945 r. wojska 50 armii pod dowództwem generała lejtnanta Iwana Boldina (2 Front Białoruski) wyzwoliły Elk i Kolno.

● 28 I 1945 r. w Grajewie przedstawiciele miasta wybrali Miejską Radę Narodową, której przewodniczącym został Jan Nicyporowicz. Na zebraniu tym powołano także Zarząd Miejski. Na burmistrza Grajewa wybrano Antoniego Rudzińskiego.

● 31 I 1952 r. w Białymstoku odbył się — z udziałem byłych więźniów — z teraźniejszych obozów koncentracyjnych — wiec protestacyjny przeciwko rzyżacji RFN.

● 25 I 1956 r. z białostockiego po raz pierwszy wystartowała saka z SP, a karetka sanitarna S-13, pilna przez Stanisława Kopaczę. W lipcu r. Białostockie Pogotowie Ratunkowe otrzymało nowy samolot typu siadający urządzenia do lotów

● W styczniu 1965 r. w Białymstoku ukazała się jednodzielnika „Kontrasty” Po sześciu wydaniach „Kontrasty” kształcono w czasopiśmie kwartałnym, następnie w miesięcznik.

MOTYWY ♦ POSTAWY ♦ ZMAGANIA

„Tygodnik Kulturalny”. Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Związek Literatów Polskich ogłaszają konkurs otwarty i zamknięty na nowelę filmową. Impulsem do ich zorganizowania jest chęć ukazania i przybliżenia spraw współczesnej, jej przemian w sferze społecznej, moralnej, obyczajowej.

W konkursie otwartym może wziąć udział każdy, kto nadesłanie pracę odpowiadającą założeniom konkursu. W konkursie zamkniętym biorą udział osoby zaproszone przez organizatorów.

Nigdzie dotychczas nie publikowane, nie przedkładać jako propozycje w PRF „Zespoły Filmowe”, and w Telewizji Polskiej, nie stanowiące adaptacji utworów innych pisarzy nowel nie po-

winny przekraczać 50 stron maszynopisu.

Prace opatrzone godłem, z kopertą zawierającą dane autora, przysłać w 5 egzemplarzach maszynopisu pod adresem: „Tygodnik Kulturalny”, 00-511 Warszawa ul. Nowaka 22, z dopiskiem „Konkurs na nowelę filmową”, najpóźniej do 30 I 1985 r.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w listopadzie 1985 r.

Przewidywane są następujące dy:

I — 70 000 złotych

II — 50 000

III — 35 000

oraz trzy wyróżnienia po 15 000.

KONKURS NA
SŁUCHOWISKO RADIO

Rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku i Wydział Kultury i Sztuki UW zapraszają autorów z województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego do udziału w konkursie na słuchowisko radiowe.

Prace o dowolnej tematyce (najchętniej widziana jest jednak współczesna i regionalna) w 5 egzemplarzach maszynopisu, opatrzone godłem, z załączoną kopertą zawierającą dane autora należy przelać pod adresem: Rozgłośnia

Polskiego Radia w Białymstoku, Świerkowa 1, 15-328 Białystok, pismem „Konkurs na słuchowisko radiowe”, do 31 maja 1985 r. Czas trwania słuchowiska od 30 do 60 (20-40 stron maszynopisu).

Przewidywane są następujące nagrody:

I — 50 000 złotych

II — 30 000

III — 20 000

oraz 5 wyróżnień po 12 000.

KARTA UCZESTNICTWA
W TURNIEJU
TENISA STOŁOWEGO

Nazwisko i imię

Siedziba i nr szkoły

Adres uczestnika

Data i miejsce urodzenia

Potwierdzenie uczestnictwa w zawodach

Teraz szkoły zaopatrują się w książki, garnitury, latwiej mają ci, którzy potrzebują. Pewnym rozkładem jest odkładanie książek, jak czynią w księgarni w Grajewie. Nie było tego dotychczas w Szczuczynie. Teraz, kiedy przenosi się ona do nowego budynku, jest okazja, aby wprowadzić podobne zmiany.

● Sanepid nałożył na dyrekcję szkoły w Glinkach obowiązek wyłożenia wykładowej dywanowej podłogi przed szkołą. Niestety, miejscowy sklep nie otrzymuje takich artykułów, w innych odmawiają sprzedaży. Może należałoby wprowadzić obowiązek sprzedaży bez kolekcji i rejestracji, jeśli artykuł wymagany jest ze względów sanitarnych, przeciwpożarowych itp.

● Inny przykład z dziedziny rozdzielników: kiedy jeden z nauczycieli próbował kupić latem ręczniki w sklepie WPHW, skierowano go do

biura, a tam usłyszał, że ręczniki są dla mieszkańców miasta, a on powinien kupować na wsi.

● Ferie zaczynają się 28 stycznia, ale już dzisiaj uczniowie mogą zgłosić się na zimowiska organizowane w szkołach. Odpłatność, zależnie od ilości posiłków, wynosi od 60 do 160 złotych za turnus.

WĄSOSZ. W szkole w Żebrach temperatura spadła do minus 3 stopni i na ostatnie trzy dni poprzedniego tygodnia zawieszono zostały zajęcia. Przerwa przedłuży się, jeżeli temperatura nie wzrośnie.

● Miejscowy proboszcz przygotowuje się do remontu kościoła parafialnego. Zgromadził już część materiałów, m.in. drewno do budowy nowej więźby dachowej.

● Nie ciepłej niż w szkole w Żebrach było w ubiegły czwartek w biurze GS-u. Niestety, wizytujący prezes GS-u — mimo że pracownicy dla rozgrzewki tupały nogami — nie pozwolił zamknąć biura.

RED. STEFAN ATLAS NIE ŻYJE

Nie przeczytamy już w „Kontaktach” mądrego, pełnego troski „Słowa o kulturze”; troski o szeroki dostęp do książki, biblioteki, teatru, muzyki. Nie wzbogaci nas głęboka refleksja nad duchowym wytworem naszych czasów w cotygodniowym, nagle przerywanym, cyklu felietonów. Przerwała go bowiem jedyna bezwzględna sprawa naszego bytu — śmierć. Autora. Miał zaledwie 65 lat. Był żołnierzem i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, z którą przeżył cały szlak bojowy, wybitnym publicystą, redaktorem, działaczem społecznym, wielokrotnie honorowanym najwyższymi odznaczeniami i medalami. To wszystko w suchym zestawieniu odnotuje historia. W nas zostanie jego codzienność: serdeczna, koleżeńska życzliwość ludziom i ich sprawom. Będzie nam jej brakowało, Stefanie!

Zespół redakcyjny „Kontaktów”

sprintem przez boiska

19 stycznia w Łomży, na stawach Markowskiego, rozegrano rejonowe zawody szkół średnich w tyżwiastwie. W kategorii dziewcząt triumfowała Urszula Szabłowska z ZSO w Łomży, która wyprzedziła Dorotę Wawrzyniak (również ZSO Łomża) i Dorotę Michałak z ZSB Łomża. Drużynowo wygrała ZSO przed ZSB i ZSE. Natomiast w kategorii chłopców zwyciężył Jarosław Piasiek (ZSO Łomża) przed Arturem Arszulowiczem (ZSWet.) i Janem Wojtkiem (także ZSWet.). Drużynowo wśród chłopców wygrała ZSO przed ZSB i ZSWet.

W tym samym terminie, lecz na dołach przygotowanych torze lodowym przy Szkole Podstawowej nr 4 w Łomży, rozegrano mistrzostwa miasta szkół podstawowych w tyżwiastwie. Wśród dziewcząt zwyciężyła Agnieszka Agnieszka Cwalinska (obie SP 4). Drużynowo wygrała SP 4 przed SP 7, SP 3 i SP 2. Natomiast wśród chłopców wygrał Jacek Kawilek z SP 7 przed Adamem Kolką z SP 5 i Andrzejem Gortowalą z SP 7. Drużynowo wśród chłopców wygrała SP 7 przed SP 4, SP 5, SP 3 i SP 2.

Również w sobotę 19 bm., rozegrano otwartego typu mistrzostwa szkół średnich w szachach. Wśród adeptów królowej gry najlepszą okazała się Bożena Rynkiewicz (ZSO Łomża), drugie miejsce zajęła Irena Mojs z ZSOIZ Grajewo, a trzecie — Agnieszka Leontuk z „Kontrasty” SOIZ Ciechanowiec. Wśród chłopców zwyciężył Maciej Jakubowski (ZSMech. Łomża), który wyprzedził Wiesława Jamlika (ZSOIZ Ciechanowiec) i Stanisława Rynkiewicza (ZSMech. Łomża).

Klasyfikacja drużynowa: I. ZSMech. II. ZSOIZ Ciechanowiec, III. ZSOIZ Grajewo, IV. ZSO Łomża, V. ZSB Łomża, VI. ZSE Łomża, VII. ZSWet. Łomża.

20 stycznia br. w Zambrowie odbyło się walne zgromadzenie Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Na którym wybrano nowe władze OKS. Przewodniczącym został Bogdan Liniewicz, wiceprzewodniczącym Jerzy Obrycki, sekretarzem Andrzej Dowlaszewicz. Ponadto w skład zarządu weszli: Tadeusz Zapert (referent ds. obsady), Bronisław Szymański (ds. szkolenia) i Stanisław Grodzki (ds. organizacyjnych).

W sobotę, 19 stycznia br., w Czerwonym Borze rozegrany został błyskawiczny halowy turniej piłki nożnej, w którym uczestniczyły reprezentacje dziesięciu łomżyńskich zakładów pracy: PPS-u, RDP, LZPB, Fabryki Mebli, Rejonu Energetycznego, WPGK, WFS oraz drużyny gospodarzy imprezy. Uczestnicy chwaliли dobrą organizację, głównie dzięki zaangażowaniu Mieczysława Chmiele. W półfinale padły wyniki: WFS — PPS 5:3, RDP — LZPB 4:3. Puchar przyzysła Łomży zdobyła drużyna RDP, która pokonała w finale WFS 5:1 (1:1). W meczu o III miejsce PPS wygrało z LZB.

20 stycznia w Zambrowie rozegrano rejonowy turniej eliminacyjny w tenisie stołowym o puchar przewodniczącego ZSMP. W poszczególnych kategoriach wiekowych wygrali i wywalczyli prawo startu w dalszych rozgrywkach: Andrzej Kos (do lat 16), Robert Witkowski (do lat 24) i Janusz Rogalski (ponad 24 lata).

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM „AGROMA” W BIAŁYMSTOKU INFORMUJE,

że z dniem 1985.01.15 w Wysokiem Mazowieckiem przy ul. Zambrowskiej 6a został otwarty Agencyjny Punkt Sprzedaży detalicznej części maszyn do ciągnięcia i maszyn rolniczych. Punkt czynny jest codziennie za wyjątkiem sobót w godz. 8.00—16.00. K-68

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu MATKI

koleżance EWIE BAJKOWSKIEJ składają:
Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego CZSS w Łomży K-65

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: kabaret Tadeusza Drozdy — 30 I, godz. 18.30, 19.30 i 20.30.

Miejski Dom Kultury — Dom Srodowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy „Stale Zajęcie” — 25 I, godz. 18.00; bal karnawałowy dla dzieci (klub gier i zabaw dziecięcych w Łomży, ul. Zeromskiego) — 25 I, godz. 18.00; spotkanie członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej („Pod Arkadami”) — 28 I, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: koncert uczniów ze Szkoły Muzycznej w Zambrowie — 26 I, godz. 16.00; koncert zespołu „Browar-Łomża” — 25 I, godz. 18.00.

Świątelnia w Pęcznawie: „W karnawałowym nastroju” — wieczór tańca, zabawa i gier dla dzieci — 26 I, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Maria, Elżbieta, Małgorzata” — spektakl Teatru na Targówku (w sali widowiskowej) — 24 I, godz. 18.00 i 20.00; podsumowanie dziecięcego konkursu rysunkowego pl. „Kolno w roku 2000” — 25 I, godz. 14.00; koncert z okazji 40 rocznicy wyzwolenia miasta (w programie m.in. występ Zespołu Pieśni i Tańca „Suwalszczyzna” — w sali widowiskowej) — 26 I, godz. 15.00; olimpiada wiedzy rolniczej (w kawiarni) — 28 I, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: wieczór filmowy dla dzieci i młodzieży — 25 I, godz. 15.00; „Młode

pokolenie Polski Ludowej” — spotkanie w ramach Uniwersytetu Powszechnego — 24 I, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: zabawa z Mikołajem dla dzieci — 26 I, godz. 15.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: rozgrywki szachowe o mistrzostwo Stawisk — 27 I, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: występ zespołu rockowego „Cluster” z MGOK w Białej Piskiej (w Zbiorskiej Szkole Gminnej w Szczuczynie) — 24 I, godz. 17.00; wideoteka z Warszawy — 27 I, w godz. 16.00—18.00 (dla dzieci) i 18.00—22.00 (dla młodzieży i dorosłych).

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Płocku: bal przebierawców — 26 I, godz. 18.00.

Klub Prasy i Książki w Radziszewie-Sięczuch, Kocach-Basiach i Ciechanowcu: „Szelmowata Lisa Witalisa” — program dla dzieci — 24 I, godz. 15.00, 17.00 i 18.30.

Klub Prasy i Książki w Rogienicach Wielkich, Korzenistom i Porytem: „Kabaret „Wieczorynka” — spektakl dla dzieci w wykonaniu aktorów scen warszawskich — 25 I, godz. 15.00, 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Gaci, Kołakach Kościelnych i Porytem Jabłoni: „Kabaret „Wieczorynka” — 26 I, godz. 15.00, 17.00 i 19.00.

Klub Prasy i Książki w Szczuczynie, Grabowie i Stawiskach: „Kabaret „Wieczorynka” — 27 I, godz. 14.00, 16.00 i 18.00.

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ W KOLNIE

zawiadamia

wszystkich swych członków, że zgodnie z Uchwałą Rady Nadzorczej nr 8/84 z dnia 26 października 1984 r. w dniach od 1 stycznia 1985 r. do 30 czerwca 1985 r. będzie przeprowadzona aktualizacja rejestru członków Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie. W związku z tym członkowie, którzy wybyli na stałe poza teren działalności Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Kolnie proszeni są o zgłoszenie się w biurze Spółdzielni lub listownie przekazanie swych aktualnych adresów celem odebrania należnych udziałów. Udziały po zmarłych członkach Spółdzielni będą wypłacane ich spadkobiercom po przedłożeniu dokumentów uprawniających do odebrania spadków po byłych członkach Spółdzielni. Udziały nie odebrane w terminie do dnia 1 stycznia 1986 roku zgodnie z § 40 Statutu naszej Spółdzielni zostaną przeksięgowane na fundusz zasobowy OSM w Kolnie. K-6

Wyrokiem z dnia 4 grudnia 1984 r. Czesław Wykowski, zam. w Drozdowie, ul. Górna 2 został skazany na karę 100 000 zł grzywny oraz zakaz zajmowania stanowisk materialnie odpowiedzialnych na okres 2 lat, za to, że w miesiącu maju i wrześniu 1983 r. w Drozdowie jako kierownik sklepu zakupił na własny użytek 5 żelazek elektrycznych i 12 par skarpet frotte — co stanowi naruszenie przepisu § 7 pkt. 4 Rozporządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego i Usług z dnia 21 I 1983 r. to jest o czyn z art. 1 ust. 1 Ustawy z dn. 25.09.1981 r. o zwalczaniu spekulacji (Dz. U. nr 24, poz. 124). K-64

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY W ŁOMŻY OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż silnika do samochodu „Polonez” 1500, nr 0000392, rok produkcji 1978, cena wywoławcza — 65 tys. złotych. Przetarg odbędzie się w dniu 7.02.1985 r. o godz. 11.00 w siedzibie Urzędu przy ul. Senatorskiej 50.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 11.30. Wadium w wysokości 10 proc. wartości ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Urzędu najpóźniej do godz. 10.00 dnia 7.02.1985 r. Silnik można oglądać w dni robocze od godz. 10.00 do 14.00 pod wymienionym adresem. Wojewódzki Urząd Statystyczny zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-66

ZAKŁAD PRODUKCJI POMOCNICZEJ PRZY O/W RSW W ŁOMŻY zatrudni

natychmiast szefa produkcji w nowo powstałym zakładzie. Wymagania: wykształcenie wyższe lub średnie techniczne, staż pracy co najmniej 5 lat, w tym 2 lata na stanowiskach kierowniczych. Zgłoszenia przyjmuje kierownik Zakładu, ul. Nowogrodzka 41, pokój 14, tel. 42-61. K-73

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 412/71, Krzysztof Zawistowski, Złotki 26, poczta Boguty. K-193

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E, nr 4593/74, Ryszard Wilk, Łomża, Piękna 12/4. K-194

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 10014/80, Krzysztof Kobryś, Kramkovo 21, poczta Wizna. K-195

POSZUKUJĘ pomocy domowej na stałe lub dochodzącej. Łomża, tel. 66-31 (po 16.00). K-197

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C, nr 0533/80, Roman Stefan Chojnowski, Chojny Młode 19, poczta Łomża. K-203

SPRZEDAM dom jednorodzinny Łomża, tel. 25-54. K-206

SPRZEDAM fiata 126p (nowy). Łomża, tel. 24-86 (po 15.00). K-207

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 1101/83, Stanisław Cieślak, Podgórze 74, gmina Łomża. K-208

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 4557/74 na nazwisko Dorota Wojciechowska-Robusti. p 20-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE na nazwisko Stanisław Oldakowski, zam. Podatki Duże 22, 18-315 Kolaki. p 66-1

BIURO Matrymonialne „Piast”, 84-300 Łęborg, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 42-0

BIURO Matrymonialne „Mazury” Olstyn skrytka 336, skarbnicą ofert krajowych — zagranicznych. k 169-0

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 97/85 r. Nakład 15.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów G-6.

POWIADAMY WAM

Polska Agencja Prasowa podała: „W wyniku konsultacji przeprowadzonych przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zniezione zostały punkty preferencyjne za pochodzenie dla kandydatów na kierunki farmaceutyczne i analitki medycznej oraz pielęgnarskie.

Natomiast utrzymane zostały na kierunki lekarskie i stomatologiczne.”

O ile nam wiadomo, a wiadomo z oficjalnych doniesień podawanych przez prasę („Polityka” etc.), konsultacje prze-

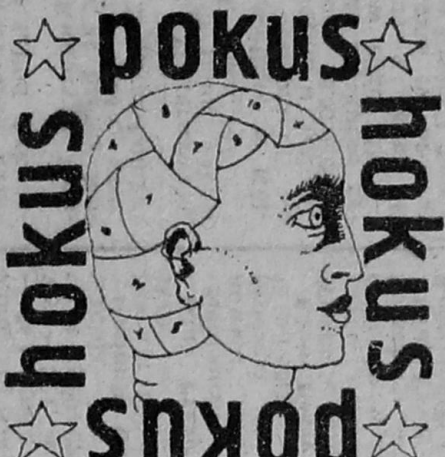
prowadzone w kilkudziesięciu największych zakładach pracy wykazały, że ogromna większość robotników jest zdecydowanie przeciwna wszelkim preferencjom. Oso- biście nie jesteśmy aż tak radykalni, rozumiemy, że argu- menty polityczne są czasem ważniejsze od innych. Dre- czy nas jednak pytanie, kto i w imię czego — powołując się na bliżej niesprecyzowa- ne „konsultacje” — podrywa zaufanie do tej rodzącej się dopiero, nowej formy auten- tycznego ludowładztwa?

PODREDAKCJA

PRZYJEMNOŚĆ KRÓTKA LECZENIE DŁUGIE!

WYWIESZKA TYGODNIA

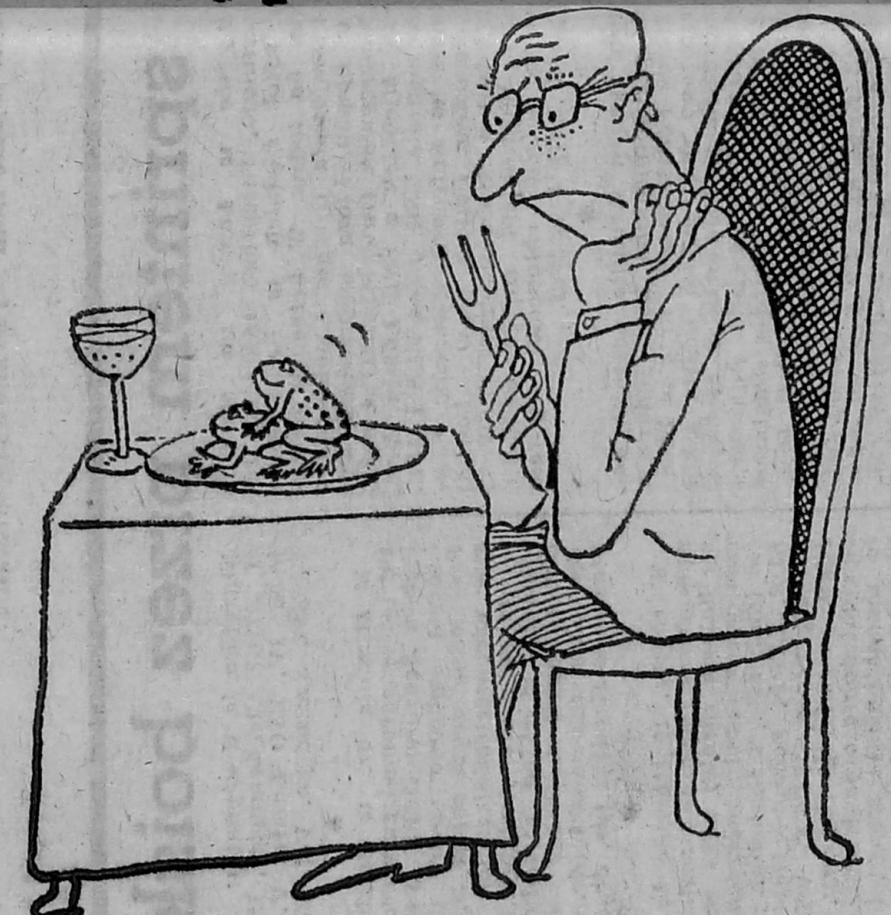
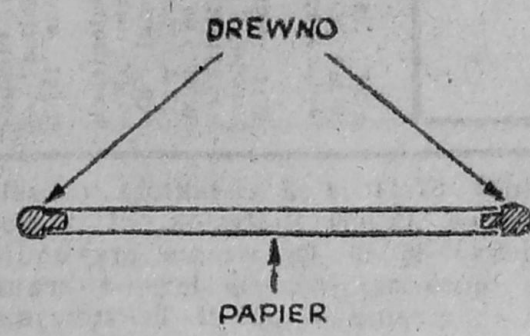
W PORADNI „W”



magiczna
pałeczka (2)

Sztuka z magiczną pałecz- ką, która miknie po zapako- waniu jej w papier, jest nad- zwyczaj prosta i zasadza się wyłącznie na odpowiednim przygotowaniu tego rekwizy- tu. Jak pamiętamy: ma ona około 30 centymetrów dłu- gości i pomalowana jest na czarny, lśniący kolor. Pałecz- kę taką sporządzamy z pa- pieru pergaminowego, który nie chłonie lakieru, zaś do o- bu jej końców przylepiamy małe klocki drewniane, któ- rymi uderzamy o szkło, aby przekonać widzów, że cała pałeczka jest z drewna. Kloc- ki te znajdują się później w naszych dłoniach, razem ze zmiętymi kulkami papieru.

FAKIR



Rys. Andrzeja Podulki

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

moje miasto

Moje miasto nadnarwiańskie,
czyś ty nasze, czy bezpańskie?
Bo gdzie tylko wzrok zatrzymam,
Nigdzie gospodarza nie ma.

W środku rynku wielka buda,
tynek obdarty, szyb brakuje —
I choć się zdarzają cuda,
cud jej nie wyremontuje.

Obok ratusz przysiadł smutny,
że w liszajach jego ściany
Zegar na nim tkwi zepsuty,
patrzy na śmietnik z fontanną.

A chodniki w głównych ciągach? —
same dziury, dół przy dole!
Województwu to uraga,
zaś tubylca serce boli.

Karol Fr. Witka, Łomża (bliższych danych — niestety — brak!).

ENGELBERT BUNGHAM
(1900—?)

Anglik urodzony w Indiach, syn oficera wojsk kolonialnych. Będąc jeszcze dzieckiem zaczął praktykować jogę. Nauki pobierał u kilku naj- większych mistrzów tamtych czasów. Ćwicząc wytrwale osiągnął niebywałą zręczność w ste- rowaniu tymi grupami mięśni, które są nieza- zależne od woli człowieka. Między innymi potra- fił wstrzymać akcję własnego serca na prze- bieg kilkunastu minut (biło mniej więcej raz na minutę), co zostało wielokrotnie stwierdzo- ne przez lekarzy. Przez dłuższy czas mógł też trzymać w dłoni rozżarzone węgle, przy czym po takim eksperymencie na jego skórze nie można było znaleźć najmniejszych nawet śla- dów oparzenia. W roku 1940 postanowił zer- wać z cywilizacją. W tym celu udał się w gó- ry Tybetu i wszelki ślad po nim zaginął.

dbałość

„Posiada Kraków również i Akademię, gdzie roz- kwitają nauki dzięki wszechstronnej pracy uczo- nych i uczącej się młodzieży. Kiedyś jednakże jej rozkwit pod względem wspaniałości nauk był o wiele pełniejszy niż obecnie, ponieważ wtedy naj- wybitniejsze w państwie jednostki więcej okazy- wały dbałości i troski o to, co stanowi chlubę oj- czyzny...”

(Marian Kromer — POLSKA, 1575 r.)

SEKSRUBRYKA

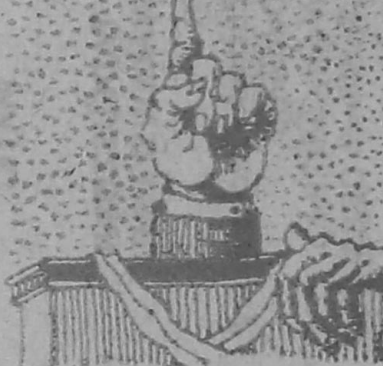
z pamiętnika seksualisty (29)

Niechętnie wspominam o tym, co działo się dalej, wszelako jestem kronikarzem okrutnym niczym stado wron na padlinę, moje biedne trze- wia odmówiły posłuszeństwa rozumowi i jęły działać na własną — jeśli tak można powiedzieć — rękę. Trafunek ten w istocie rzeczy paskud- ny, w rezultacie stał się wy- bawieniem z opresji. Jakże inaczej mógłbym udowodnić, iżem nie poznał jeszcze do- tad życiowych tajemnic? Nie ma co gadać, mój organizm wybrał jedyną rozsądną dro- gę, bowiem kasztelan nie łą- cząc tego zdarzenia z obzar- stwem, efekty przypisał moim rzekomym lękom przed tym, co nieznanne, a więc — pełne niepokojących perspektyw. I w taki sposób tracąc twarz, nie straciłem — na szczę- ście — przyrodzenia i do końca dni moich nie zostałem

strażnikiem kasztelańskiego fraucymeru. W życiu zawsze czymś trzeba płacić za coś, rzecz tylko w tym, żeby kosztą ponosić możliwie naj- mniejsze.
Moje, oprócz niewątpliwej sromoty, wiązały się jeszcze z dręczącym mą duszę wi- adomym pragnieniem. Otóż żadna z licznych panien dwo- ru nie chciała na mnie pa- trzeć, chociaż z czasem sta-łem się ulubieńcem kaszte- lana i wiele ode mnie mogło zależeć.
Nie zliczę nawet, ile dni i nocy straciłem na bezsensnym rozważaniu, rozmyślając tylko o tym, w jaki sposób obrócić koło fatalnej dla mnie sy- tuacji, aż pewnego razu sam los raczył się do mnie u- śmiechnąć. Pacholkiwie kasz- telana po zwycięstwie w ja- kiejs bitwie przywieźli do zamku kilkanaście brank, z których zwłaszcza jedna na- tychmiast przypadła mi do gustu. „To będzie ta!” — po- wiedziałem sobie twardo i odważnie.

(cdn)

TEMACIE



ZARZĄDZENIE WEWNĘTRZNE

nr 3/85

„W związku z zakazem u- rządzenia spotkań towarzy- skich z okazji obchodów ju- bileuszowych komunikuję, że jubileusz 20-lecia powstania naszego przedsiębiorstwa zo- staje odwołany. Nagrody dla wyróżniających się pracow- ników wręczane będą sukcesyw- nie, poczynsz od II kwarta-łu br.

Jednocześnie powiadamiam, że w dniu 30 I br. (dzień jubi- leuszu) zostanie wzmożona kontrola trzeźwości wszyst- kich zatrudnionych. W przy- padku stwierdzenia nietrzeź- wości będą wyciągane daleko idące konsekwencje.

Dyrektor.”
(podpis czytelny)

horoskop sarmacki

(urodzeni 24—30 I
w godz. 6.12—17.05)

W tym tygodniu koniecz- nie pozbadź się charaktery- stycznej dla Ciebie bezinte- resownej zawiści. Nie za- zdrość artystom talentu, prze-łożonym władzy, kolegom za- robków, przyjaciółom uda- nych małżeństw itd. Wszak natura nie obdarzyła Cię żad- nym talentem twórczym, rzą- dzić nie umiesz, zarabiać także, a jeśli chodzi o Two- je małżeństwo, to przecież nikt Cię do niego nie zmu- szał. Przemyśl sobie to wszy- stko i podrzyj anonim, który wczoraj napisałeś.

Przychylna roślina: gorczy- cznik żółciowy (Genciana ru- ber).